Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 24 (1708) 16–22 czerwca 2023

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

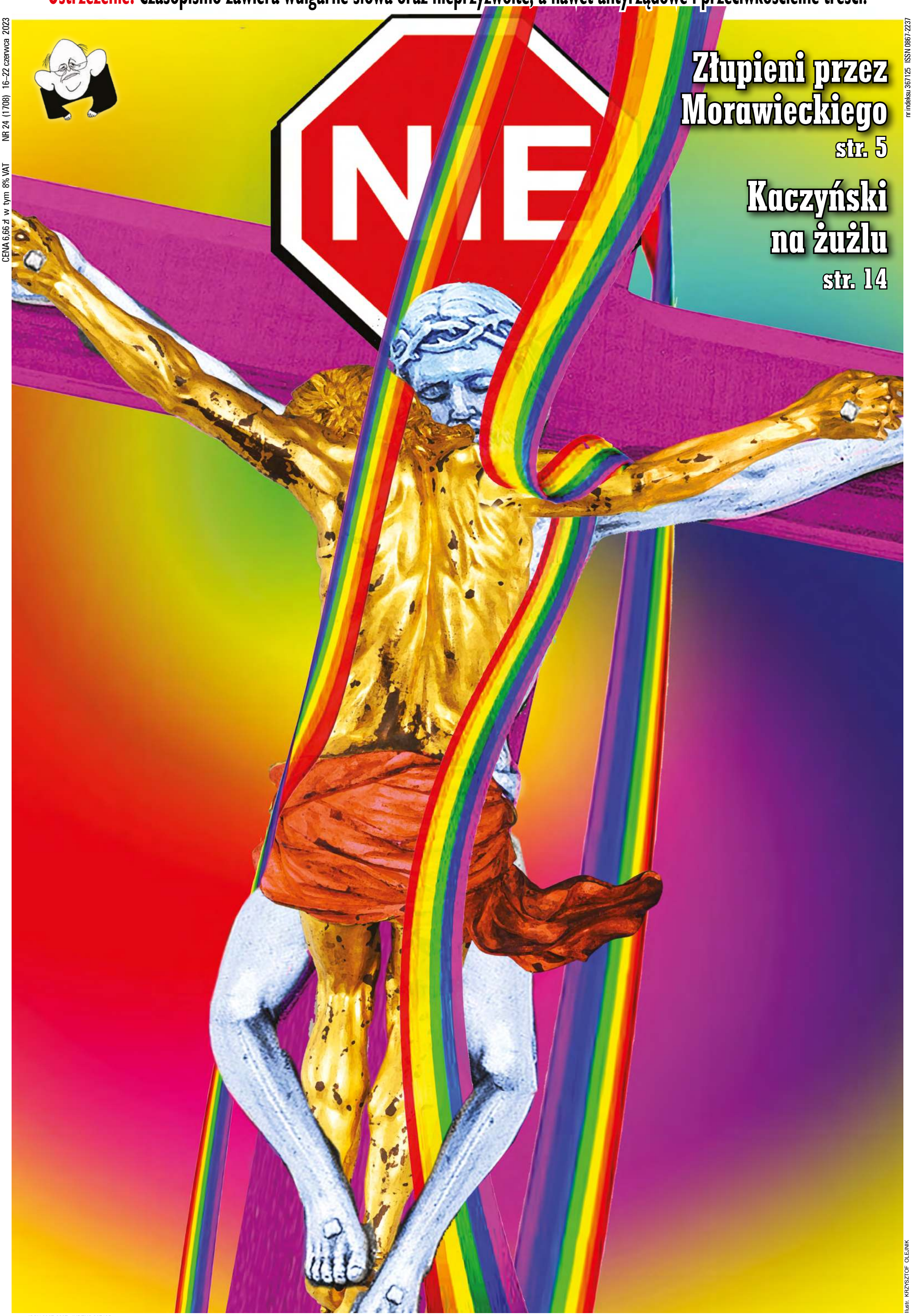

Złupieni przez Morawieckiego

str. 5

Kaczyński na żużlu

str. 14

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
24
9 770867 223300

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 2009477540

TYDZIEŃ Z GŁOWY

- Nieśmiertelny Silvio Berlusconi przeniósł się na łono Abrahama. Jakkolwiek by na to patrzeć, to zawsze jest jakieś łono.
- Prezydent USA Joe Biden przełożył spotkanie z sekretarzem generalnym NATO, Jensem Stoltenbergiem. Powód: nagłe leczenie kanałowe zęba. Prezydent i ząb czują się już dobrze.
- Według „The Wall Street Journal" USA przekaże Ukrainie pociski ze zubożonym uranem.
- Wicepremier Piotr Gliński rzekł: „Do 2015 r. mieliśmy demokrację fasadową". Konia z rzędem temu, kto wyjaśni, co to jest demokracja fasadowa.
- Kobiety wracają na ulice i nie jest to to, o czym myślicie. #przestancienaszabijac
- Rozczarowanie pośród rusofobów – rekin, który zjadł Rosjanina Władimira Popowa w egipskiej Hurghadzie, nie był uświadomiony politycznie. To była samica przygotowująca się do porodu. Mieliśmy sen, w którym wlano słoną wodę do pewnego budynku na Wiejskiej i wpuszczono tam ciężarne rekinice, a dalej na dziurawych pontonach posłano polskich prawicowych parlamentarzystów.
- Posłanka Lewicy Katarzyna Kotula poprosiła w sejmie o uczczenie powstaniem i minutą ciszy ciężarnych kobiet, które zmarły w szpitalach w wyniku obowiązywania klauzuli sumienia i prawa narzuconego przez prawicowców. Jak łatwo się domyślić, prawa strona zignorowała apel. Paplała i trzymała dupska przylepione do ław.
- Rzecznik PiS Rafał Bochenek skomentował powyższy incydent: „Jesteśmy przeciwko, by upolityczniać wielką tragedię, z jaką mamy do czynienia". A poseł PiS Piotr Kaleta oznajmił, że należy uczcić minutą ciszy „bezimienne dzieci zamordowane przez swoich rodziców".
- Podczas debaty nad przekazaniem do dalszych prac sejmu prezydenckiej nowelizacji ustawy o powołaniu komisji ds. badania rosyjskich wpływów marszałek Terlecki wyłączył mikrofon Dariuszowi Rosatiemu, który zauważył: „Straciliście rozum". Istotnie z Terleckiego durak. Przy dzisiejszych cenach wizyt psychiatrycznych powinien raczej podziękować za darmową diagnozę.
- Janusz Kowalski za rok pracy w PGiNG zgarnął 2,2 mln zł. Kowalski nie jest po prostu dzbanem, jest bardzo cennym dzbanem, cenniejszym niż wazon z czasów dynastii Ming.
- PKS Gdynia zmieni numer linii, która kursuje na trasie Dębki–Władysławowo–Hel. Dotychczasowy numer 666 „godził w chrześcijański porządek". Nie, nie robimy sobie jaj i nadal kosztujemy 6,66 zł. Co oznacza, że stać na tygodnik „NIE" nie tylko dzbana Kowalskiego, ale nawet Kowalskiego przeciętnego.

Z URNY URBANA

Nie ma i nie było w Polsce bardziej prześladowanej i uciśnionej władzy niż ekipa Prezesa Tysiąclecia i jego kolegów. Urban podobne zjawisko zaobserwował już w 1993 r. i opisał w felietonie, którego fragmenty dziś publikujemy. To o korzeniach tego, co widzimy dziś.

Rządy samobójców

Cała warstwa właścicieli III Rzeczpospolitej Polskiej objawiać zaczyna popęd samobójczy. Zamiłowania lustracyjne są tylko jednym z silnych objawów. Kościół katolicki zniszczył komunę i zaraz potem zabrał się do samego siebie. Nawet już nie trzeba uzasadniać na przykładach, że tak jest. Skłonności, które polska hierarchia objawia, sprzeczne są z doktryną katolicką, gdyż ona zakazuje samobójstw.

Gdy Kaczyński ogłasza, że panujący nam wiceprezydent Wachowski [Mieczysław Wachowski, szef gabinetu prezydenta Lecha Wałęsy w latach 1990–1995 – red.] to ubek, też wkracza na samobójczą drogę, ponieważ to on był szefem Kancelarii Prezydenta, kiedy Wachowskiego mianowano w niej dygnitarzem, i to on wcześniej był szefem ruchu, który doprowadził do wybrania Wałęsy na prezydenta Polski.

Skłonności samobójcze objawia sejm. Wchodzi on w konflikt z opinią publiczną (głosowanie na rzecz Macierewiczowej lustracji, głosowanie przeciw referendum o aborcji oraz uchwalenie jej zakazu czy np. przepisy o cenzurze w telewizji). Zarazem sejm samoośmiesza się ustawicznie, ostatnio np. fałszowaniem głosowania przez dwóch posłów robionym akurat przed kamerami.

Elita rządząca, która objawia popęd samobójczy, równocześnie krzyczy, że to nie ona sama siebie zabija, tylko jest przedmiotem straszliwych prześladowań. Sejm uważa, że prześladuje go to Anastazja [Marzena Domaros vel Anastazja Potocka, autorka skandalizującej książki „Erotyczne immunitety", wydanej w 1992 r., przedstawiającej jej stosunki z niektórymi ówczesnymi posłami – red.], która świętoszkom stwarzała grzeszne okazje (sens mowy sejmowej posła Rulewskiego), to telewizja pokazująca poselskie szachrajstwo. Kościół katolicki, który Polską rządzi, jednocześnie ogłasza, że jest Kościołem męczeńskim. Organ kurii częstochowskiej „Niedziela" w numerze 1/93 pisze np.: „[...] ludzie wierzący [...] skarżą się na przykrości, a nawet prześladowania, jakich doznają w miejscach pracy, na uczelniach i w szkołach ze strony wyznawców liberalizmu". Dalej czytamy, że ludzie wierzący są wyrzucani z pracy i ośmieszani, a niektóre szkoły wyższe „stały się ośrodkami wojującego ateizmu", maskowanego ostentacyjną pobożnością profesury. Do objawów prześladowań Kościoła zaliczone zostało w „Niedzieli" nawet istnienie koedukacyjnych domów akademickich. Tekst kończy się konkluzją, że zwolennicy nagannej tolerancji zagrażają światu nową postacią totalitaryzmu, i nic to, że mogą mieć za sobą większość, bo Hitlera też poparła większość.

Klerykalno-nacjonalistyczna skrajna prawica zaczynała karierę od wołania, że chodzi jej o pełną i całkowitą dekomunizację, a ta nie powinna mieć przeciwwskazań w postaci umów okrągłego stołu. Teraz, kiedy okazuje się, że większość elektoratu jest nieprzychylna polityce Kościoła, ZChN oraz tych różnych ruchów na rzecz Rzeczpospolitej, powiada prawica, że władza należy się klerykałom i nacjonalistom jako wcieleniu słuszności, a demokracja większościowa tworzy Hitlerów, sprzyja ateizmowi, liberałom, komuchom i wszelkiemu złu.

Są to myśli skopiowane z poglądów tej lewicy, która rządziła 45 lat. My też sądziliśmy, że tylko my potrafimy rządzić skutecznie. Myśleliśmy tak do czasu, kiedy się okazało, że nieskrępowana skuteczność na dłuższą metę jest nieskuteczna i niechciana. Teraz skrajna prawica zaczyna głosić właściwie to, że model władzy PZPR był dobry, tylko władzę sprawowała nie ta partia, co trzeba.

Całe szczęście, że skłonności samobójcze rządzącej Polską elity są także udziałem skrajnej prawicy. Być może te ustawiczne nocne włamania do lokali coraz to innej partyjki ultraprawicowej, przedstawione przez nie jako objaw prześladowań, okażą się również symptomami wszechzaraźliwej manii samobójczej. Rozumiemy się? Nie? To trudno.

URBAN

Ile powinna wynosić pensja minimalna?

TRYBUNA LUDZI

Facebook

Beata Staszak: Rabin pracownik powie tak, a rabin pracodawca powie inaczej.
Anna Maria Pantera: Żeby wystarczyło dziennie na jedną miskę ryżu, spać można pod mostem, no może jeszcze złotówka dziennie, żeby dać na tacę.
Blog Złego Ojca: Tyle, ile poselska. Może w końcu niewdzięczni wyborcy zrozumieją, jak bardzo poświęcają się nasi parlamentarzyści, pracując za te grosze…
Konrad Czerski: Może tyle co pensja prezesa CPK. W końcu każdy ma kwalifikacje, by wypełnić to zadanie.
Daniel Filipowicz: Ziobro miesięcznie.
Hubert Andrych: Miskę ryżu.
Wojciech Kacprzak: Żyjemy w tak pięknym kraju, że powinniśmy za darmo pracować.
Magdalena Jankowska: Jak w starożytnym Rzymie: obywatele sprawujący funkcje publiczne (edyl, cenzor itd.) koszty pełnienia obowiązków pokrywają z własnej kieszeni.
Mateusz Majczak: Dwie kartki na winstony czerwone setki i uścisk prezesa.
Marcin Reisch: W Polsce pensja minimalna powinna być maksymalna.
Artur Tyburcjusz Kaczmarczyk: Wincyj!
Krzysztof Sławuszewski: Bóg zapłać.
Julia Dżej: Tyle, ile zarabia siostra premiera. I do tego nie trzeba pojawiać się w pracy.
Krzysztof Dz Stand up: Pensja minimalna powinna wynosić średnią krajową.
Filip Tytus Wojtasiewicz: Miska ryżu i kubek wódki.
Maciej Dadej: Kremówka popita wodą styknie.
Robert Murzynek: W chuj.

Forum

Arczibald0: Dokładnie 2137 zł.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Ryszard Czarnecki** powiedział, że UE uprawia handel ludźmi. Czy Czarnecki po angielsku nie nazywa się Nigger?
- **Maryla Rodowicz** pochwaliła się, że jako honorowy obywatel Opola może jeździć bezpłatną komunikacją miejską. Opole nic na tym nie straci, bo wszyscy seniorzy po 70. roku życia jeżdżą bezpłatnie.
- **Mateusz Morawiecki** oznajmił, że Jarosław Kaczyński wyciągnął Polskę z dziadostwa. Teraz cała Polska wygląda jak balkon Kaczyńskiego.
- **Boris Johnson** poskarżył się, że padł ofiarą polowania na czarownice. Widać obiecany domek z piernika okazał się niestrawny.
- **Dominik Tarczyński** zapowiedział, że osuszy bagno, którym jest Parlament Europejski. Na razie to europoseł Tarczyński skutecznie osusza ich kasę.
- **Janusz Piechociński** w mediach społecznościowych przypomniał, że 3,8 mln Polaków w ogóle nie myje zębów. Może nie myją, ale często dezynfekują.

MARTA M.

PRZEMINĘŁO Z WIATEREM

Rys. TOMASZ WIATER

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Emeryt i partia

Przed kilkoma dniami otrzymałem z ZUS-u informację o wysokości 13. emerytury (renty). Jakież było moje zdziwienie, gdy oprócz informacji o trzynastce znalazłem w kopercie również pismo będące swoistym hymnem pochwalnym jednej z partii politycznej, która tworzy rząd. Dzięki temu pismu dowiedziałem się, że moja renta w latach 2007–2015 wzrosła o 55 proc., a w ostatnich ośmiu latach – dzięki pracy rządu – wzrosła aż o 81 proc.

Pozwoliłem sobie przeliczyć samemu wysokość świadczeń ZUS we wskazanych okresach podanych w piśmie. Okazało się, że w okresie 2007 do 2015 renta wzrosła ok. 85 proc., w latach 2015–2023 ok. 52 proc. Wskazuje to, że pani prezes ZUS podaje nieprawdziwe lub niesprawdzone dane podsuwane przez nieuczciwych współpracowników lub piewców partii rządzącej.

Ale najbardziej zaskoczyły mnie nawet nie same liczby, a fakt, że w korespondencji ZUS do emeryta/rencisty znalazły się materiały propagandowe związane ze zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi, zawierające niezbyt zawoalowane wskazania dla beneficjentów ZUS, na którą partię głosować, jeżeli chcą mieć tak dobrze jak teraz. A może emerytom zaproponować, że ZUS zorganizuje głosowanie, a emeryt nawet nie musi wychodzić z domu. Po prostu ZUS przekaże 5 czy 7 mln głosów do PKW i po sprawie.

Rencista

eprasa.pl 2009477540

My z Tinderem do prezesa

Co tygodnik „NIE” złączył, niech polityka nie rozdziela.

„Jeszcze ryżem sypną na szczęście, gości tłum coś fałszywie odśpiewa, złoty krążek mi wcisną na rękę i powiozą mnie windą do nieba”. Znacie, to posłuchajcie. To jeden z najpopularniejszych przebojów polskiej ABBY, grupy 2 plus 1. To smutna historia dziewczyny i jej rozterek przed wyjściem za mąż za człowieka, którego nie kocha. Kocha innego – człowieka z lusterka. Ale on jest nieosiągalny. W PRL modne były kieszonkowe lusterka, które na rewersie miały zdjęcie m.in. popularnych aktorów – Stanisława Mikulskiego, Zbyszka Cybulskiego, Johna Wayne’a, Clarka Gable. Przytoczony fragment pochodzi z jednego z najpopularniejszych przebojów wszystkich wesel, co wydaje się – zważywszy na treść utworu – przynajmniej lekko absurdalne, a w najlepszym razie powinno dziwić.

Najpopularniejszym miesiącem do zawierania ślubów jest czerwiec. To wręcz doskonały miesiąc na ślub. Świeże jedzenie, obfitość rozmaitego kwiecia, najdłuższe dni w roku, piękna słoneczna pogoda, no i przede wszystkim w nazwie miesiąca jest ta cudowna litera „r”, co gwarantuje, że związek będzie udany.

Polska rodziną stoi. A nie singielstwem. Wiemy to. Smucimy się, że jest wiele zacnych zasłużonych osób, który wiodą samotne życie.

I oto, ponieważ mamy właśnie czerwiec, nasz zespół po konsultacjach z wybitnymi psychologami, wnikliwych analizach własnych oraz po zasięgnięciu opinii algorytmów z apek randkowych wytypował pary małżeńskie, które najlepiej rokują na przyszłość.

On – prezes PiS **Jarosław Kaczyński** (73 l.), i ona, zaledwie odrobinę starsza **Janina Goss** (80 l.). Jej przynależność partyjna i polityczna to także PiS. W tym wieku zgodność spojrzenia na ważne sprawy – a takie są sprawy kraju – wydaje się bezcenna. Nie podniesie żadnemu z nich ciśnienia. A na podniesione ciśnienie trzeba uważać. Mężczyzna z przeszłością, kobieta po przejściach. Bezdzietni. Kawaler i panna. Znają się od dzieciństwa, bo Goss zaprzyjaźniła się z matką bliźniaków jeszcze w latach 60., podczas kręcenia filmu „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Jadwiga Kaczyńska wynajmowała w Łodzi mieszkanie u rodziny Gossów, a Janina zajmowała się chłopcami. Prawnik i radczyni prawna. Ponoć ona zna się nie tylko na finansach partii, ale także na ziołach. Dba o szczegóły ubioru – buty, kapelusze, torebki. Na pewno dałaby radę łupieżowi prezesa i zadbała o pastowanie butów.

Ona – **Paulina Matysiak** (39 l.), Lewica Razem, posłanka. Przypisuje się jej ortodoksyjne singielstwo. Jest z wykształcenia polonistką i bardzo lubi czytać. Prowadziła bloga poświęconego książkom, jest członkinią Stowarzyszenia Blibliotekarzy Polskich. Przyznajemy, że chcieliśmy ją ochajtnąć z Janem Kanthakiem, ale ten jak na złość ledwo co się zaręczył. Szybko więc znaleźliśmy dla Pauliny innego narzeczonego. On – **Radosław Fogiel** (41 l.), poseł, jeszcze do niedawna rzecznik prasowy PiS. Nie ma żony. Co prawda w kwietniu 2022 r. był z jakąś panną na ślubie kumpla, ale nie wiadomo, kim jest panna i czy jeszcze jest z nim związana. Chodził do katolickiego liceum, ale ponoć psocił i wypijał wino mszalne. Kilka lat wcześniej spotykał się z dziewczyną należącą do SLD. Ma dość liberalne jak na PiS-owca poglądy na aborcję. Lubi przesiadywać na Zbawixie, miejscówce warszawskich lewaków i hipsterów. Bardziej jest znany z zamiłowania do filmów niż książek, ale jednak i to, i to kultura. Dogadają się z Pauliną na pewno. Dla Radosława podobno grunt to dobra partia.

On – **Oscar Szafarowicz** (22 l.), młodzieżówka PiS. Absolwent LO im. Batorego w Warszawie. Student prawa UW. Z posadą w państwowym PKO BP. Bardzo medialny. Z przyszłością. Z tego, co wiemy, nie ma dziewczyny ani chłopaka. Jest do wzięcia. Prywatnie cichy, wycofany, na uboczu. Koledzy na uczelni się z niego trochę podśmiewają. Deklaruje, że „jest Polakiem, dumnym patriotą, je mięso, jeździ autem, nie popiera euro ani cyfrowej waluty”. Potrzebowałby doświadczonego wsparcia. On – **Sebastian Fabijański** (35 l.), zupełnie nie polityk, ale aktor, raper, jednak podobnie jak Oscar fan Jana Pawła II. Pseudonim Alterboy. Tak jak Oscar częsty gość w serwisach plotkarskich. I ponoć zbliżona liczba osób w Polsce chce mu obić mordę co Szafarowiczowi. Okropność. A to takie dwie makówki. Fabiański powiedział, że wychowywał się w katolickiej rodzinie, więc siłą rzeczy ma stały kontakt z wiarą. „To jest pojęcie transcendentne [...] Nie chcę tego nazywać. Chcę to poczuć. Czasem to się dzieje” – wyznawał. Mógłby być dla młodego wsparciem i przykładem. Do 2022 r. był w związku z blogerką modową Maffashion, z którą ma syna Bastiana Jana (2 lata). Prawdopodobnie związek rozpadł się, bo aktor „zbłądził” z transseksualną Rafalalą. Sam Fabiański twierdzi, że blogerkę zdradził, ale nie z Rafalalą, z którą nocy nie pamięta.

Ona – **Klaudia Jachira** (34 l.), przynależność partyjna Zieloni, klub parlamentarny Koalicji Obywatelskiej. Ateistka, po apostazji, deklaruje, że nie chce mieć dzieci, narzeczonych nie odnotowano, choć zdarzyło jej się grywać żony, bo jest aktorką z wykształcenia. Urządza w mediach społecznościowych rozmaite happeningi, czym zyskała pewną rozpoznawalność medialną. To może być uciążliwe przy chodzeniu z nią na randki w miejsca publiczne. „Mam wróble za oknem i kwiatki. To jest mój max, jeżeli chodzi o opiekę. Mówią: zmieni ci się. Nie zarzekam się, ale jak mi się zmieni, to będę się wtedy martwić” – deklarowała lata temu. Może więc czas na zmiany? **Dobromir Sośnierz** (47 lat), poseł z partii o nazwie Wolnościowcy. Nie kojarzycie? Nie szkodzi. Powstała z kolejnego rozłamu w partii korwinistów. Sośnierz opuścił także klub parlamentarny Konfederacji, co może świadczyć o tym, że albo jest mało przewidujący politycznie, albo naprawdę ideowy. To by go łączyło z Klaudią, która także akcentuje silnie swoje ideowe przekonania. Teolog. Rozwiedziony. Ojciec Mileny i Jokasty. Nazwanie córki Jokastą sugeruje upodobanie do dramatów, które zapewnić mu przecież może doskonale aktorka Jachira. Zresztą ateistka z teologiem… Będą mieli o czym gadać przez wiele wieczorów.

Ona – **Małgorzata Gosiewska** (57 l.), polityczka PiS, rozwiedziona wdowa, w zasadzie to wdowa PiS, bo wdowa smoleńska… Martwy mąż to Przemysław Gosiewski. Z tym że w chwili swojej śmierci był to już jej były mąż, stąd rozwiedziona. Trochę to skomplikowane, ale po zażyciu konopi może stać się proste. Ma syna Eryka. Posłanka kilku kadencji. Aktualnie wicemarszalica Sejmu RP. Wykształcenie średnie ogólne. Za to posiadaczka orderów z Ukrainy (Księżnej Olgi III klasy) i Gruzji (Honoru). On – **Piotr Krzysztof Liroy-Marzec** (52 l.), raper, były poseł Kukiz’15. Aktualnie poza polityką. Wykształcenie średnie techniczne. Kilkakrotny laureat nagrody przemysłu fonograficznego Fryderyk. Związany z ruchem antyszczepionkowym. Ale to wpłynie akurat dobrze na wzajemne zrozumienie. Gosiewska w swoim czasie głosowała w sejmie za zniesieniem obowiązkowych szczepień dla dzieci. Ojciec czwórki dzieci. W 2022 r. rozstał się z żoną Joanną Krochmalską. Jest więc wolny. Dwójka tak wspaniałych ludzi po prostu nie może dożywać swoich dni osobno.

Ona – **Anna Maria Żukowska** (40 l.), Nowa Lewica. Deklaruje się jako osoba biseksualna. Ma córkę Amelię. Jest prawniczką. Uchodzi za jedną z najbardziej kontrowersyjnych posłanek tej kadencji, czego zupełnie nie rozumiemy. Ktoś ją nazwał „pół wagi piórkowej, która wrzeszczy”. No właśnie. Może w tym tkwi sekret kontrowersyjności. Ona – **Anna Popek** (55 l.), dziennikarka i prezenterka telewizyjna, katoliczka, rozwódka, mama Oliwii i Małgorzaty. Posiada fundację Kulturalna Polska, zajmującą się promocją polskiej kultury i propagowaniem dobrych manier, więc ogarnie Żukowską, która – jak już wspomnieliśmy – uchodzi za wyszczekaną. Żukowska z kolei jako była rzeczniczka SLD swobodnie weźmie Popek na klatę (Popek uchodzi za osobę niedającą innym dojść do głosu). Dwie Anny w jednym – to się uda. Może się udać.

Zdjęcia INTERNET

IZABELA SZOLC
WALDEMAR KUCHANNY

eprasa.pl 2009477540

ETYKA BEZBOŻNA

Prawda jak dziwka

Nigdy już się nie dowiemy, ile osób szło w Marszu Wolności 4 czerwca w Warszawie. Niby da się to policzyć, lecz nie ma już źródła wiedzy na tyle wiarygodnego, abyśmy mogli bez zastrzeżeń uwierzyć, że podaje prawdę. Cenimy największą partię opozycyjną, jednak nie sądzimy, że jej służby propagandowe były tak niezłomne, aby powstrzymać się przed pokusą zawyżenia liczby uczestników kluczowej dla nastrojów politycznych demonstracji. Informacje urzędowe nie mają żadnej wartości, a małe niezależne media są zbyt młode i za mało profesjonalne, abyśmy wierzyli im bez zastrzeżeń. W podatku podawana przez polityków opozycji liczba pół miliona wydaje się podejrzanie okrągła.

Z prawdą jest tak, że zwykle jest pośrodku czy raczej gdzieś pomiędzy dwoma kłamstwami czy zniekształceniami. Niewielka to jednakże pociecha, bo nadal nie potrafimy ustalić, gdzie dokładnie. Nikomu nie możemy wierzyć i nie możemy wierzyć nawet sobie samym. Nic w tym dziwnego, bo gdybyśmy wierzyli sobie, to również inni mogliby wierzyć nam, gdybyśmy tylko łaskawie postanowili nie kłamać. A jako że niekłamanie dość często występuje w przyrodzie, to w takim przypadku upadłoby twierdzenie, że nikomu nie można wierzyć. Tymczasem chodzi o to, że my też nie wiemy, jak jest.

Z pewnością prawda jest dobrem luksusowym – jak piękna i ponętna prostytutka. A nawet jak jest dostępna i stać nas na nią, to nas nie kocha, czyli nie jest łatwo ją właściwie zrozumieć, powiązać z innymi prawdami i przyjąć. Komu potrzebna prawda, że żaden ginekolog nie potwierdził, że Maryja była dziewicą? Co z tą prawdą można zrobić? Jest, jak jest – ludzie wierzą w różne bajki lub udają, że wierzą, bo tak ich nauczono i tak jest im wygodniej. Mamy się pchać do ludzi z nieproszonymi prawdami? Głośne mówienie prawdy jest najczęściej niestosowne i niebezpieczne. Zaburza porządek wyobrażeń i emocji, za pomocą których utkany jest ład społeczny.

Rys. JANUARY

To nieprawda, że prawda wyzwala i że mamy w niej stawać. Gdyby Kościół katolicki stanął w prawdzie na swój temat, to zaraz by się wyzwolił od samego siebie. Po prostu musiałby natychmiast się rozwiązać.

Za dużo jest wokół nas niewiedzy i błędów, a w nas za mało inteligencji i racjonalności, abyśmy potrafili raczej żyć prawdą niż wyobraźnią i mitem. Nietzsche mówił, że prawda jest kobietą. To znaczy uwodzi, zdradza, budzi perwersyjne żądze, uzależnia od siebie, a czasem wręcz przeciwnie – ma się jej serdecznie dość. Lubimy myśleć o sobie jako osobach prawdolubnych, lecz prawda na ten temat jest inna: chcemy obcować z tym niebezpiecznym i uwodzicielskim kolorowym ptakiem tylko od czasu do czasu. Zupełnie jak ze słodkim żigolo bądź kosztowną mewką. I jeśli teraz właśnie czytacie gorzkie słowa prawdy o prawdzie, to choć kiwacie głowami, zaraz przejdziecie nad tymi niewygodnymi prawdami do porządku dziennego, a następnie je zapomnicie. Tak jak chrześcijanie zapominają, że nic nie może być doskonale proste i jedno, a jednocześnie istnieć w trzech osobach, bo to jakiś logiczny nonsens. Albo że ich Bóg jest istotą bezcielesną, której ludzkie i boskie zarazem ciało jedzą i wydalają, co jednakowoż nie czyni ich w żadnej mierze kanibalami. O nonsensach można tylko zapomnieć albo obudować je innymi, uroczyście brzmiącymi teologicznymi nonsensami, w wyniku czego brzmią jakby uczenie, czyli w sposób, w jaki lubią brzmieć prawdy.

Prawda nie jest dla nas, ale za to mamy coś, co można nazwać ogólną orientacją. Jeśli nie jesteśmy załgani i szczerze chcemy rozumieć samych siebie, innych ludzi i zjawiska naszego świata, to w nagrodę docierają do nas pewne względnie wiarygodne statystycznie, choć nieco mętne ogólniki, na których podstawie możemy sobie urządzić własną funkcjonalną i sprawdzającą się na co dzień topografię życia i świata. To są takie małe prawdy, jak na przykład „na Południu jest biedniej i cieplej” albo „faceci rzadziej się myją”, „PiS kradnie więcej i bardziej bezczelnie”, „koty nie chodzą na smyczy”, „Kaczyński jest świrem”, a „Trzaskowski lalusiem”. Jak mówi stare powiedzenie, fałszywie przypisywane Tischnerowi, jest „święta prawda”, „tyż prawda” i „gówno prawda”. Nasze życie toczy się gdzieś pomiędzy tymi dwiema ostatnimi. I musi nam to jakoś wystarczyć, że mamy szansę na „tyż prawdę”, podczas gdy większość ludzi tapla się w „gówno prawdzie”.

Nie wiemy, ilu nas było 4 czerwca. Może nie pół miliona. Na pewno więcej niż 200 tysięcy. Tak czy inaczej, dużo. Gdybyśmy nawet poznali precyzyjną liczbę, to co nam ona powie? Tyle że będzie to jakieś skonkretyzowane „dużo”. Bo tak naprawdę na co dzień potrzebne są nam jedynie ogólniki. Tylko ogólniki do nas przemawiają i są nam potrzebne do orientacji w świecie. PiS jest zły, na demonstracji było dużo ludzi, idzie lato, chce mi się pić. Z prawdą mamy szybką i byle jaką sprawę. A gdyby komuś było mało, to cóż, zapraszamy do świata nauki. Ale ja na przykład nie mam do tego głowy. ❑

JAN HARTMAN

PLURALIS MAIESTATIS

Maciora plus

Wszystkie programy pisowskie z symbolem „+”niepokoją mnie tak bardzo, jak tylko zaniepokojony może być człowiek, który właśnie oczekuje na wynik swoich pierwszych badań na obecność wirusa HIV we krwi. Będę seropozytywny czy nie będę? W myśl tego mentalno-emocjonalnego eksperymentu zalecam bzykanie się z władzą w gumie, czyli ostrożnie, choć rozumiem, że co poniektórym może to odbierać romantyzm pieszczot. W zasadzie najlepiej byłoby nie bzykać się w ogóle, ale do tego potrzebna jest siła woli albo brak dupy, która sama się nadstawia. Tymczasem PiS nie tyle nadstawia słabszym z charakteru obywatelom kuszący zwodniczo tyłek, ile zasiadł nim nam wszystkim na twarzy. Dzieci z tego nie będzie, co powinno załamać minister rodziny i polityki społecznej Marlenę Maląg.

Nie wiem, na ile będą się męczyć rolnicy, dla których rząd rychtuje program Locha+. („Kolejną ustawą, rozporządzeniem które już jest w przygotowaniu, to jest program »Locha plus«, w którym dopłacamy do lochy, do naszych polskich prosiąt” [tak w oryg.] – zapowiedział minister rolnictwa Robert Telus). Wiem za to, że kobiety, którym wyrychtowano Maciorę+, męczą się obecnie całkiem solidnie. Wskazują na to kolejne prasowe doniesienia, ukazujące położniczo-ginekologiczne wtopy. O ile wtopą mogę nazwać śmierć… Zbyt skromnie? Za mało ekscytująco? Zadziwia mnie więc to, że pomysł, aby 500+ podwyższyć na 800+ nie wywołał masowych żeńskich protestów, a zaowocował falką statystycznego entuzjazmu w notowaniach partii rządzącej. Dawanie dupy w tym przypadku to jest *keine* interes. *Keine* interesem okazało dla każdej kobiety w wieku rozrodczym głosowanie za 500+ na PiS. O ile mogę jeszcze nie szafować słowem „maciory” pod kątem pisowskich zwolenniczek z 2015 r., o tyle kiedy biorę pod uwagę rok 2019, nasuwa mi się podły epitet „durne maciory”.

Zawsze twierdziłam, że najlepszym protestem przeciwko zaostrzaniu prawa aborcyjnego w Polsce byłoby gremialne wysyłanie przekazów pocztowych na adres Kaczyńskiego – każdego opiewającego na 500 zł. I wsadź sobie, żoliborski dziadku, te zwitki w dupę, aż ci odbyt pęknie, tak jak zmuszasz nas, aby nam pękały pochwy, macice i serca. Twierdzę również, a jestem przecież lewicową, że program 500+ nie ma nic wspólnego z osłonami socjalnymi. Osłony socjalne i ochrona najuboższych oraz programy wyrównywania życiowych szans są w Polsce na karygodnym poziomie, za co zresztą regularnie jebią nas raporty UE. Włóżcie sobie pomiędzy bajki tę narrację, że „pincetka” to finansowa rozpusta tzw. madek. Chyba że przeciętna polska madka to wynudzona żona przy mężu z niższej klasy średniej. Obskakująca każdy kretyński kurs samorozwoju, która trzasnęła sobie drugie dziecko wiele lat po pierwszym, aby ratować małżeństwo w stanie uwiądu – czyli nie pozwolić odtuptać misiowi do młodszej, a zwykle bezdzietnej pani.

Mam w pip takich znajomych, i to one głosowały na PiS w 2019 r. Bo według nich było niesprawiedliwe, że wielodzietne madki ze slumsów dostają hajs, a one nie, jako że pierwsza latorośl zwykle skończyła już 18 lat. To one pierwsze po wyborach, często posiłkując się usługami księgowych swoich mężów, zatroszczyły się o prędkie złożenie odpowiedniego formularza albo pijąc wino (bo to nie alkohol!), same załatwiły sprawę przez swój bank. Słyszałam również argumentację, że dzięki tym pieniądzom „nie będę się musiała od męża prosić o kieszonkowe”. I z taką samą częstotliwością jak kobiety z nizin zapisywały za pincetkę swoje dzieci na kretyńskie kursy tańczenia, gotowania, latania dronem czy innych chujów mujów, zamiast wykupić im korki z matmy. Salony fryzjerskie i robiące hybrydy na paznokciach były po 2015 r. tak samo oblężone w dzielnicach tzw. niewyjściowych, jak i w tych luksusowych. Rzecz jasna w odpowiednim momencie maszerowało się w Strajkach Kobiet. Wtedy, kiedy stały się one równie modne jak hybryda. A wrzucanie selfiaków z wieców było obowiązkowe.

500+, czyli Maciora+, to nic innego jak element faszystowskiej polityki rządu. Kobiety mają być użyteczne dla systemu, a ich użyteczność sprowadza się do seryjnego używania macic (i trzymania ryjków zamkniętych na kłódkę). Do produkcji żołnierzy (i żołnierek) oraz kolejnych matek. To, że niejako „przy okazji” któraś umrze albo urodzi bezmózgowca czy dziecko wymagające permanentnej opieki – cóż… To, że jedna z drugą dziewczyna, czy z chujowej dzielnicy czy z tej dobrej, niechcianym brzuchem zmiażdży swoje marzenia… Cóż! Jakie marzenia? Dodam, że kobieta z pieniędzmi niechcianą ciążę usunie, małolata z bidy – nie. Raczej przed dwudziestkąpiątką wkopie się w dwie następne. I nikt nie poda jej ręki, bo w naszym kraju pariasom ręki się nie podaje.

Część tego syfu, w którym radośnie się taplamy, sprowadziłyśmy sobie na głowy same. Tymczasem więcej mężczyzn, niżby nam to, kobietom, odpowiadało, ma nasze głowy w dupie.

IZABELA SZOLC

MÓŻDŻEK TYGODNIA

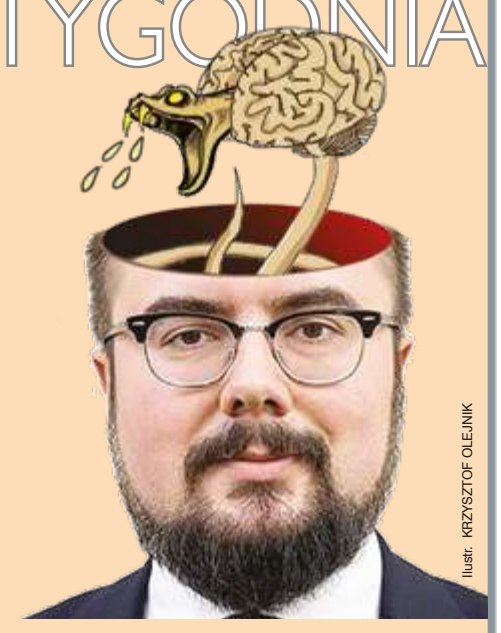
Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

W amerykańskim „New York Timesie” ukazała się publikacja Karoliny Wigury i Jarosława Kuisza z polskiej „Kultury Liberalnej”. Autorzy napisali o Polsce, że jest krajem nienachalnie demokratycznym, w którym coraz lepiej ma się „demokracja nieliberalna”. Z tego powodu władze Stanów Zjednoczonych nie powinny traktować obecnych władz Polski życzliwie, gdyż Polska nie jest „takim przyjacielem, za jakiego uważa ją Zachód”. Rządząca Polską „skrajnie prawicowa” formacja polityczna wykorzystuje wojnę w Ukrainie do poprawienia swojego wizerunku. Prezydent Joe Biden nie powinien jednak dać się nabrać; powinien uzależnić pomoc wojskową dla Polski od „przestrzegania standardów demokratycznych i rządów prawa”. To dałoby pisowcom do zrozumienia, że „nie mogą po prostu robić tego, co im się podoba”.

Każdy, kto ma odrobinę oleju w głowie, musi się zgodzić z diagnozą Wigury i Kuisza. Nie każdy musi się zgadzać z terapią, którą Stany powinny zastosować wobec chorej pisowskiej Polski.

Nie zgadza się na taką terapię np. wiceminister spraw zagranicznych Paweł Jabłoński, niedoszły poseł, doszły ekspert Ordo Iuris i doradca premiera Mateusza Morawieckiego. Wolno Jabłońskiemu? Wolno. Jeśli ma inne zdanie, może napisać do „NYT” polemikę z artykułem Wigury i Kuisza.

Otóż nie może. Istoty takie jak Jabłoński mają dość rozumu, żeby wiedzieć, iż w poważnej gazecie mogłaby się ukazać tylko rzeczowa polemika. Istoty takie jak Jabłoński mają tyle jadu, że plują na oponentów tam, gdzie dyskusja nie musi zawierać argumentów, tylko oszczerstwa – w mediach społecznościowych. Dlatego wiceminister Jabłoński ocenił na Twitterze autorów publikacji w „New York Timesie”: „Dzień w dzień oczerniają Polskę, proszą obce państwa o interwencję, o nakładanie sankcji, a teraz o to, żeby wycofać z Polski sojusznicze wojska i ułatwić atak Rosji na nasz kraj”. Przytoczył słowa przypisywane Adamowi Jerzemu Czartoryskiemu, zresztą ministrowi spraw zagranicznych Imperium Rosyjskiego: „W ciągu całego mego życia widziałem w naszym kraju tylko dwie partie. Partię polską i antypolską, ludzi godnych i ludzi bez sumienia, tych, którzy pragnęli ojczyzny wolnej i niepodległej, i tych, którzy woleli upadlające obce panowanie”.

Wigura i Kuisz należą do partii antypolskiej. Są zatem zdrajcami. A na jakiej gałęzi wieszają zdrajców tacy patrioci jak Jabłoński? ❑

REKLAMA

eprasa.pl 2009477540

Złupieni przez Morawieckiego

Rząd ratuje nas przed cenami, które sam wymyślił.

Kiedy w jakimś kraju pojawiała się wojna, potężny kryzys czy podobna katastrofa, to sytuację starali się wykorzystać źli ludzie. Windowali ceny i zyskiwali, ile się da. W takich sytuacjach państwa wprowadzały prawa zabraniające takich praktyk i spekulantów surowo karano. W ostatnich latach przez Polskę przeszła pandemia, potem wojna przygoniła nam miliony uchodźców. Rządowa propaganda wciskała informacje, jak to rząd broni obywateli przed wszystkimi, którzy starają się ich złupić. Prawda wygląda jednak zupełnie inaczej. Państwo PiS, zamiast bronić obywateli przed spekulantami, stało się nie tylko ich największym obrońcą, ale wręcz największym spekulantem opróżniającym nasze portmonetki.

Telewizje od miesięcy pokazują ekspertów ekonomicznych udowadniających, jak to rząd robi źle polskiej finansjerze. Mało kto zdaje sobie sprawę, że eksperci ci są zatrudnieni w bankach i mówią nie prawdę, ale to, czego finansjera sobie życzy. Ale nie tylko finansjera – władza również. Opowieści o rządzie, który gnębi sektor finansowy, służą PiS. Morawiecki może dzięki temu uchodzić za pogromcę korporacyjnego liberalizmu i obrońcę okradanych przez banksterów Polaków. Przekaz jest taki, że w celu ochrony narodu przed bankami Morawiecki wprowadził wakacje kredytowe, dzięki którym od dwóch lat przez cztery miesiące każdego roku nie trzeba płacić rat kredytów za chałupę. Wciśnięto też ludziom, że aby chronić naród, szef NBP Adam Glapiński ustalił takie stopy procentowe, żeby banki musiały zaprzestać udzielania złodziejskich kredytów hipotecznych. Prawda jest całkiem inna.

Sprzedani bankom

Dla banków, które w większości są spółkami skarbu państwa, w sytuacji kryzysu wakacje są dobrodziejstwem, bo raty klientów zostają przesunięte na czas, kiedy złotówka będzie dużo mocniejsza. Dokładnie z tego samego powodu banki tak podniosły kryteria udzielania kredytów na mieszkania, by akurat teraz, gdy jest wysoka inflacja, ich nie udzielać. Pożyczanie pieniędzy w czasie inflacji jest dla banków ryzykowne, a na dodatek nieopłacalne, bo inflacja jest wyższa niż odsetki od pożyczonej przez banki kasy.

Pisowscy propagandyści powołują się więc na statystyki, z których wynika, że ludzie przestali brać w bankach kredyty i kto mógł, skorzystał z niepłacenia rat. Faktycznie w pierwszych trzech miesiącach roku liczba udzielonych kredytów była o dwie trzecie niższa niż rok wcześniej. Rat zaś nie płaciło 75 proc. tych, których objęło dobrodziejstwo wakacji kredytowych.

Nowych klientów nie było, a starzy nie płacili. W takiej sytuacji prezesi niemających co robić banków powinni masowo wyskakiwać z okien swych biurowców. A jednak nie wyskakiwali. Dlaczego?

Ano dlatego, że – jak poinformowała Komisja Nadzoru Finansowego – zysk netto sektora bankowego w pierwszym kwartale 2023 r. wyniósł 8,83 mld zł, co oznacza wzrost rok do roku 42 proc. W samym marcu zysk wyniósł 2,64 mld zł. Skoro więc działo się bankom tak źle, to na kim zarobiły grubo ponad dwa razy tyle, ile wynosi inflacja? Na klientach oczywiście. Klientami banków są zarówno normalni ludzie, jak i przede wszystkim firmy. Jeśli odsetki od kredytów dla nich urosły, to każde przedsiębiorstwo koszt ten wliczyło w cenę produktów. A płacą za to zwykli ludzie. To z ich kieszeni banki za pośrednictwem firm i z pełnym błogosławieństwem państwa podpieprzyły nam miliardy złotych.

Orzynani na energii

Zarówno w mediach opozycyjnych, jak i w pisowskich branża wytwarzająca energię elektryczną jęczała dłużej, niż trwa ruska agresja na Ukrainę, bo ledwo wiązała koniec z końcem. Rząd płakał wraz z nią, bo z jednej strony jest właścicielem sektora, a z drugiej ma na widoku obywateli, których na prąd w gniazdkach powinno być stać.

Propagandyści władzy zaczęli się prześcigać w pokazywaniu, jak Morawiecki z Sasinem ratują obywateli. Pozakładali tarcze antyinflacyjne, poogłaszali limity i dopłaty, tak by za prąd ludzie płacili jak przed wojną. Utworzyli nawet fundusz finansujący zamrożenie cen energii, na który miały się zrzucać elektrownie.

Przed kamerami pojawiali się ministrowie, wiceministrowie i prezesi z sektora energetycznego opowiadający z przejęciem, jak to walczą o tanią energię dla Polaków. Należąca w większości do państwa Polska Grupa Energetyczna też płakała, że wpłaty na fundusz wyrównawczy ją rujnują. I co?

W pierwszym kwartale grupa PGE osiągnęła około 3,35 mld zł powtarzalnego zysku, czyli o 29 proc. więcej niż rok wcześniej, notując 1,72 mld zł zysku netto dla akcjonariuszy jednostki dominującej, czyli państwa, znaczy o 69 proc. więcej niż rok wcześniej. Gigantyczny ten profit został przez firmę zarobiony, mimo że na Fundusz Wypłaty Różnicy Ceny wpłaciła rządowi około 2,32 mld zł.

Rys. JANUARY

Skąd zyski przekraczające nawet kilkukrotnie inflację? Ano stąd, że poza indywidualnymi odbiorcami reszta płaciła za prąd jak za zboże. A to potem odbijało się w cenach wszystkiego. Od sklepów, które muszą płacić za oświetlenie, lodówki i kasy, po producentów, którzy bez prądu nie zrobiliby nic.

Skurwysyństwo polega na tym, że ceny prądu wciąż są u nas takie jak wtedy, gdy Rosjanie stali pod Kijowem. Tymczasem od października ceny energii i większości jej nośników na rynkach światowych wróciły do wartości przedwojennych. Polscy rządowi monopoliści jakoś tego nie zauważyli. Dlatego za prąd w cenach towarów i usług przepłacamy przynajmniej o 40 proc.

Tak samo jest z paliwem i gazem ziemnym. Notowania giełdowe na świecie opuściły ceny ropy i gazu do czasów sprzed dwóch lat.

U nas zawiadujący gazem i paliwami Obajtek rżnie Polaków i firmy równo z ziemią. Jak to dokładnie wygląda na przestrzeni roku, nie dowiemy się. Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo (PGNiG) zostało bowiem wchłonięte przez Orlen w czasie poprzednich 12 miesięcy, stąd nie ma co do czego porównywać. Wielomiliardowe zyski, którymi chwali się Obajtek, na pewno jednak są wielokrotnością inflacji. Gdyby nie spekulacyjne ceny ustalone przez państwo, to za gaz firmy płaciłyby trzykrotnie mniej, a benzyna byłaby po 4,80 zł za litr.

Grabieni skarbem państwa

Specjaliści wyliczyli, że 10 największych płatników podatków wśród spółek giełdowych w roku 2022 wpłaciło do budżetu centralnego, budżetów lokalnych lub instytucji państwowych łącznie 79,4 mld zł. To o 21,2 mld zł więcej niż rok wcześniej. Przyrost był więc grubo wyższy niż zeszłoroczna średnia inflacja. W tej dziesiątce tylko bank Santander nie jest kontrolowany przez polski rząd.

W tym roku jest tak samo.

Morawiecki jedną ręką zmniejsza PIT, żeby drugą, dzięki państwowym monopolistom, wyjąć z naszych kieszeni znacznie więcej. Opowiadając przy okazji, że wyjebane pod niebiosa ceny to robota putinflacji. Zjawiska, które na świecie pojawiło się na bardzo krótko i o którym rynki dawno zapomniały.

W państwach mających euro i nieokradających obywateli inflacja w maju wyniosła 6 proc. W Polsce PiS – 13 proc. Przez dwa lata ceny skoczyły u nas o jedną trzecią.

Podwyżki wynagrodzeń w tym czasie – nawet podawane oficjalnie – są grubo niższe. I gdyby do trzynastki i czternastki rząd dodał piętnastkę, szesnastkę i siedemnastkę, to i tak nie wyrównałby żadnemu emerytowi tego, co mu wcześniej ukradł. A poza emerytami są jeszcze miliony pracujących Polaków. Oni – o ile nie są prezesami państwowych spółek i ministrami – o dodatkach inflacyjnych do pensji mogą sobie poczytać w internecie. Albo pooglądać w TVP, że gdyby nie Unia, Rosja i Niemcy, to bylibyśmy bogaci jak Szwajcarzy.

TADEUSZ JASIŃSKI

Tylko białego konia żal

Zjedzeni z kopytami.

Absurdalna nagonka na Szymona Hołownię, wywołana faktem, że zaprosił na konsultacje w sprawie swojego – bardzo sensownego – projektu podniesienia wydatków na edukację do 6 proc. PKB także polityków PiS, jest najlepszym przykładem tego, co jest nie tak z polską polityką. I wcale nie chodzi o plemienne waśnie. Chodzi o to, że liderzy szeroko pojętej opozycji nie tylko nie usiłują trafić do kogokolwiek poza swoją anypisowską bazą, ale też zatłuką sztachetami każdego, kto taką próbę podejmie.

Elektorat wdupiemania

PiS jest straszny. Wy to wiecie i ja to wiem, ale w Polsce jest jakieś 15 mln dorosłych ludzi, którzy tak nie myślą, nawet nie licząc twardego kaczoelektoratu: to ci, którzy nie głosują, bo mają politykę w dupie, uważają, że nic się nie zmieni, albo żywią niepozbawione podstaw przekonanie, że wszystko to jeden syf. Najnowsze badanie wskazuje, że zaledwie 52 proc. Polaków mówi, że na pewno pójdzie głosować – a doświadczenie dowodzi, że tylko na nich można liczyć; ci, co mówią, że raczej pójdą, z zasady zostają w domu.

Sondaże wykazują też, że o tym, kto będzie rządził Polską po jesieni, zdecyduje różnica w granicach błędu statystycznego. Dlatego trafienie do ludzi, na których nie działa ani retoryka PiS, ani anty-PiS, będzie kluczowe.

To właśnie próbuje zrobić „Trzecia Droga": przedstawiać pozytywny program, zdystansować się od jazgotu codziennej wymiany ciosów, wzbudzić zainteresowanie ludzi, którzy nie czują się stroną tego konfliktu. Cała opozycja, która chce odsunąć PiS od władzy, powinna choćby po cichu kibicować tym wysiłkom, zamiast wylewać tony pomyj na formację próbującą trafić do wyborców innych niż ci, których już ma.

Marsz kanibali

Wielki sukces marszu 4 czerwca – jak wielki, do końca nie wiemy, bo szacunki frekwencji rozciągają się od 100 tys. do pół miliona – spowodował w zasadzie tylko jedną zmianę: w najnowszych sondażach Platforma Obywatelska kanibalizuje poparcie innych partii „demokratycznej opozycji". Jak długo potrwa ten efekt – nie wiadomo, wiadomo za to, że dla poruszenia niegłosujących nie ma znaczenia. Ci, którzy przyjechali do Warszawy na wezwanie Donalda Tuska, i tak zagłosują na Donalda Tuska. To ma oczywiście walor mobilizowania bazy, ale jej nie rozszerza. A bez rozszerzenia daleko nie zajedziemy.

Dodatkowo fakt, że Hołownia i Kosiniak-Kamysz nie dopchali się na scenę, żeby powiedzieć kilka słów do tłumu, wydaje mi się nieco krępujący. Nie żebym koniecznie chciała usłyszeć, co mają do powiedzenia – na takich wiecach z zasady można zgadnąć, co polityk obwieści, zanim jeszcze otworzy usta – ale raczej trudno uwierzyć, że to efekt zwykłego zbiegu okoliczności.

Rys. TOMASZ WIATER

Młodzi mówią do rzeczy

Wyznanie osobiste: jestem ejdżystką. Nie lubię młodych ludzi, nie rozumiem ich, znam może trzy osoby przed trzydziestką i są bardzo fajne, ale nie odczuwam potrzeby poznawania nowych. Ludzie, którzy nie pamiętają Polski Ludowej, w ogóle mnie nie interesują.

Co powiedziawszy, przyznam, że apel wystosowany przez przedstawicieli młodzieżowych inicjatyw od klimatu, edukacji, praw człowieka i praw pracowniczych do polityków po marszu 4 czerwca wydaje mi się niezwykle sensowny. „Macie być czymś więcej niż tylko anty-PiS-em" – mówili. „Potrzebujemy konkretów i wizji. To nie są czasy, w których jeden rycerz na białym koniu może nas uratować. Żeby przeprowadzić prawdziwą zmianę, potrzebujemy wszystkich". Młodzi zażądali, aby opozycja udowodniła, że jest zdolna do porozumienia się i wspólnego wzięcia odpowiedzialności za Polskę. Żeby przedstawiła pakt rządowy: plan wspólnego rządzenia i propozycje rozwiązania najważniejszych kwestii – niezależnie od mitycznej „wspólnej listy", której idea już chyba szczęśliwie wyzionęła ducha. O tym samym mówi zresztą lewica, tylko jej, niestety, nikt nie słucha.

Czasu jest już dość niewiele. Żeby przekonać ludzi, że opozycja nadaje się do rządzenia – w co nie wierzą, według sondaży, nawet jej właśni wyborcy – trzeba zacząć robić coś inaczej niż dotychczas. Posłuchanie młodych wydaje się dobrym pomysłem.

AWŁ

eprasa.pl 2009477540

Putin i jego polscy przyjaciele

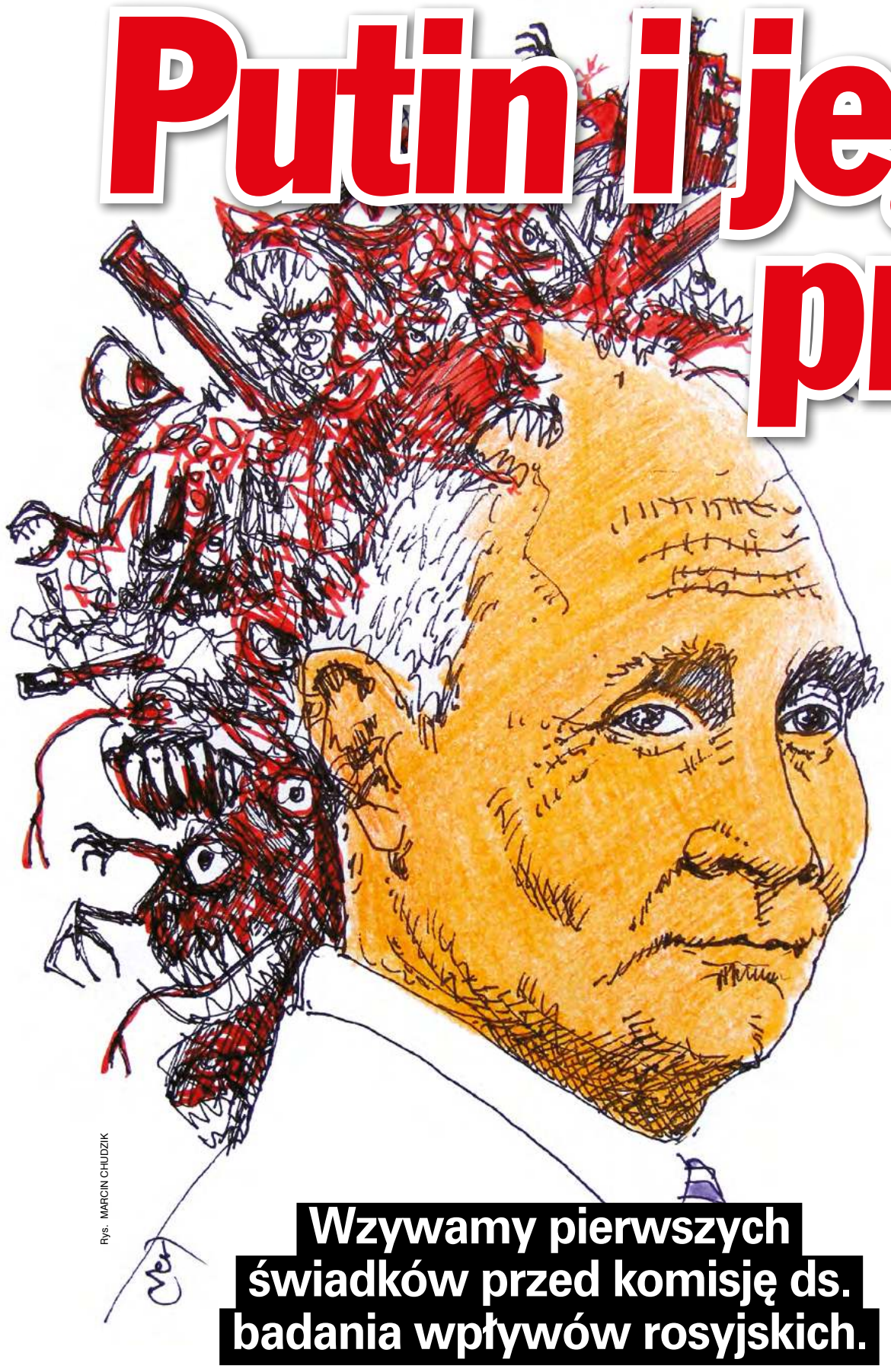

Rys. MARCIN CHUDZIK

Wzywamy pierwszych świadków przed komisję ds. badania wpływów rosyjskich.

Krzysztof Tchórzewski jest zaufanym człowiekiem Jarosława Kaczyńskiego i jedną z najważniejszych osób w polskiej energetyce. Był ministrem energii w rządach Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego. Obecnie jest posłem, szefem sejmowej komisji gospodarki i rozwoju (która zajmuje się m.in. energetyką i przemysłem górniczym) oraz przewodniczącym Rady Doradców Politycznych premiera Mateusza Morawieckiego, organu odpowiedzialnego „za opracowywanie analiz, opinii i ekspertyz dotyczących sytuacji polityczno-ekonomicznej w Polsce".

Jako minister energii Tchórzewski w latach 2015–2019 odpowiadał za branżę górniczą. W tym czasie do Polski zaczęto masowo sprowadzać rosyjski węgiel m.in. do państwowych elektrowni.

Spółka A.T. Trading z Zamościa, której właścicielem jest **Artur Tchórzewski** (brat Krzysztofa Tchórzewskiego), działa na rynku od 2008 r. i specjalizuje się w świadczeniu usług spedycji, transportu i obsługi celnej na terenie całej Europy. A.T. Trading była też potentatem w imporcie do Polski węgla z Rosji. W lutym 2022 r. spółka ogłosiła, że w związku z wojną na Ukrainie kończy współpracę z Rosją.

W lipcu 2019 r. posłanka PO Izabela Leszczyna zapytała ministra Tchórzewskiego, czy posiada informacje wskazujące na to, że A.T. Trading sprowadza węgiel z Rosji, i czy udziałowiec spółki jest powiązany z nim rodzinnie. Tchórzewski do udzielenia odpowiedzi wydelegował jedną z dyrektorek Ministerstwa Energii, która odpisała Leszczynie, że minister nadzoruje tylko wybrane spółki skarbu państwa i nie ma wpływu na działanie innych firm. Leszczyna nie dała za wygraną i pozwała Ministerstwo Energii do sądu, by ten nakazał udzielić odpowiedzi na pytania o ruski biznes brata. W międzyczasie resort zlikwidowano, a Ministerstwo Aktywów Państwowych odpowiedziało, że nie ma na ten temat żadnych informacji…

W 2020 r. Grzegorz Rzeczkowski opisał w „Polityce" powiązania klanu Tchórzewskich z putinowską Rosją i biznesem węglowym.

Artur Tchórzewski związany jest blisko ze środowiskiem motocyklowego Rajdu Katyńskiego, w ramach którego organizuje wyjazdy na Wschód, m.in. do Rosji. Polscy motocykliści utrzymują kontakty z rosyjskimi Nocnymi Wilkami, czyli motocyklową grupą, z którą lubi pokazywać się Putin, a jej członków nazywa swoimi przyjaciółmi.

Członkowie Nocnych Wilków czynnie wspierali aneksję Krymu oraz inwazję na Ukrainę, walcząc w szeregach tzw. rebeliantów, za co prezydent Rosji sowicie ich wynagradzał. Szef Nocnych Wilków Aleksander Załdostanow „Chirurg" został objęty sankcjami przez Unię Europejską i ma zakaz wjazdu na jej terytorium.

W czasie kampanii wyborczej do samorządów w 2018 r. **syn Krzysztofa Tchórzewskiego Karol** walczył o stołek prezydenta Siedlec. Jako swojego zastępcę (w razie wygrania wyborów) reklamował niejakiego Jarosława Rzepkę. Tandem Karol Tchórzewski–Jarosław Rzepka pewnie wygrał w pierwszej turze z głównym kontrkandydatem, ale ku rozczarowaniu PiS panowie polegli w dogrywce.

„Gdy jesienią 2018 r. Jarosław Rzepka szykował się do fotela wiceszefa miasta, jego brat Robert od przeszło trzech lat pracował u rosyjskiego giganta węglowego, czyli w spółce KTK Polska, gdzie odpowiada m.in. za budżetowanie. To ta sama firma z Gdańska, z którą biznesowe relacje utrzymywał Marek Falenta, główny skazany w aferze podsłuchowej. Właśnie z nią negocjował umowę na milion ton węgla, które miał otrzymać na kredyt. To jej spółkę matkę, czyli KTK z syberyjskiego Kemerowa, Falenta odwiedził kilkanaście dni przed wybuchem afery. […] Umowy z KTK na dostawy rosyjskiego węgla do polskich elektrowni podpisano niedługo potem, jak Jarosław Rzepka wystartował w wyborach z Tchórzewskim juniorem, czyli na przełomie 2018 i 2019 r." – pisała „Polityka".

Beata Szydło, gdy stała na czele polskiego rządu, prowadziła politykę resetu w stosunkach z reżimem Alaksandra Łukaszenki, który – jak głosi teraz reżimowa propaganda – na zlecenie Rosji prowadzi z Polską „wojnę hybrydową". Zacieśnienie stosunków z Polską przez reżim w Mińsku nie mogło odbyć się bez zgody i akceptacji Kremla. Pytanie: co Łukaszenka z Putinem chcieli ugrać, wciągając w orbitę swoich wpływów rząd PiS?

Politycy partii rządzącej i ministrowie jeździli na Białoruś łasić się do kołchozowego satrapy. Między Warszawą a Mińskiem regularnie kursowały delegacje parlamentarne, ministerialne i rządowe. Z Łukaszenką i jego współpracownikami spotykali się m.in. **Mateusz Morawiecki** (wówczas wicepremier), **Witold Waszczykowski** (szef MSZ) i wicemarszałek sejmu **Ryszard Terlecki.** Kulminacją zacieśniania stosunków była wizyta marszałka senatu **Stanisława Karczewskiego** w stolicy Białorusi i serdeczne uściski z Łukaszenką. Karczewski nie mógł się nachwalić prezydenta Białorusi. „Zależy absolutnie panu prezydentowi Łukaszence na interesie Białorusi, to widać. I widać to, że jest człowiekiem takim ciepłym" – mówił marszałek senatu.

Joachim Brudziński (były szef MSWiA) i szef polskiej policji **gen. Jarosław Szymczyk** powinni wyjaśnić opinii publicznej dlaczego wpuścili (maj 2018 r.) na teren Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie prominentnych funkcjonariuszy struktur bezpieczeństwa białoruskiego MSW: Allaksandra Dalidovicha – zastępcę naczelnika Zarządu Głównego Kadr MSW Białorusi, Ihara Abiaremkę – komendanta Centrum Doskonalenia Zawodowego Pracowników i Specjalistów MSW Republiki Białorusi, Yuriya Fedorenkę – komendanta Komendy Miejskiej Ochrony MSW Republiki Białorusi, oraz Mikalaia Vanetskiego – st. inspektora ds. specjalnych zarządzania kadrami MSW Republiki Białorusi.

Oficerowie KGB w towarzystwie władz uczelni, m.in. komendanta rektora insp. **dr. Marka Fałdowskiego** i kanclerza podinsp. **Andrzeja Pawłowskiego,** przez kilka dni zapoznawali się ze strukturą i wyposażeniem szkoły, a także systemem szkolnictwa policyjnego i doskonalenia zawodowego kadr. Podobno był też suto zakrapiany bankiet.

Zbigniew Ziobro i Brudziński powinni ujawnić, co w Polsce (lato 2017 r.) robiła delegacja oficerów białoruskiego MSW, wśród których byli dyrektorzy łagrów oraz Oleg Łaszczynowski z departamentu wykonywania wyroków MSW. Czy prawdą jest, że Białorusini wizytowali polskie firmy, z którymi chcieli nawiązać kontakty biznesowe? Miałyby one polegać na tym, że białoruscy więźniowie niczym niewolnicy bez wynagrodzenia pracowaliby na potrzeby polskich przedsiębiorstw, a zarobione przez nich pieniądze trafiałyby do budżetu białoruskiego MSW.

Antoni Macierewicz, gdy został szefem MON, anulował lub wstrzymał zaplanowane przez poprzedników programy modernizacyjne polskiej armii. Udupił dopięty kontrakt na zakup śmigłowców Caracal. Zarzucił program „Orka", dzięki któremu polska miała pozyskać nowoczesne okręty podwodne (po 8 latach rządów PiS marynarka wojenna nie ma na stanie ani jednego okrętu podwodnego).

Za to zaczął się otaczać ludźmi podejrzanymi o związki z Rosją i przestępcami. Weźmy np. byłego amerykańskiego senatora i lobbystę firm zbrojeniowych Alfonse'a Marcella „Ala" D'Amato, który robił interesy z Kremlem. „Gazeta Wyborcza" ujawniła, że Macierewicz i D'Amato zasiadali we władzach fundacji Friends of Poland (Przyjaciele Polski). D'Amato ma szerokie kontakty w świecie przestępczym, powiązany jest z mafijnymi rodzinami sycylijskimi Gambino, Genovese i Lucchese. Sponsorem jednej z kampanii wyborczych D'Amato był niejaki Sam Kislin, który nadzorował w Nowym Jorku interesy mafii rosyjskiej. Wszystko to nie przeszkadzało Polskiej Grupie Zbrojeniowej (PGZ) zatrudnić D'Amato, który za 15 tys. dol. miesięcznie miał promować polskie przedsięwzięcia militarne, docierać do dziennikarzy, Kongresu, think tanków i firm amerykańskiej armii, jak również pomagać przy szczycie NATO.

Politycy PiS utrzymywali też zażyłe kontakty z prorosyjskim kongresmenem Daną Rohrabacherem, którego renomowany portal Politico nazwał „ulubionym kongresmenem Putina". I tak np. z Rohrabacherem (pomimo ostrzeżeń polskich dyplomatów) spotykali się w Polsce (2016 r.) **Jarosław Kaczyński**, ministrowie Waszczykowski i Macierewicz. Z kolei w 2017 r. wiceminister obrony narodowej **Tomasz Szatkowski** poleciał do USA na spotkanie z kontrowersyjnym politykiem. O czym panowie rozmawiali, nie ujawniono.

Zanim Szatkowski został wiceministrem, był prezesem think tanku Narodowe Centrum Studiów Strategicznych (NCSS). Z NCSS wywodzi się **płk Krzysztof Gaj**, który w 2014 r. poparł agresję Putina na Ukrainę. „To są faszyści. I Putin ma w zupełności rację – z nimi trzeba walczyć, bo Europę z ich przyczyny ogarnie pożoga" – napisał o Ukraińcach na portalu Kresy.pl. Gaj sugerował, że robotnicy polskich zakładów zbrojeniowych powinni strajkować, by wstrzymać dostawy broni na Ukrainę. Gaj twierdził (w TV Republika), że żołnierze ukraińscy walczą głównie dla pieniędzy. W 2015 r. Macierewicz powierzył Gajowi tworzenie Wojsk Obrony Terytorialnej, a potem został on doradcą Michała Dworczyka, szefa KPRM. W 2021 r. Gaj odszedł z kancelarii premiera w atmosferze skandalu. Miało to związek z ujawnieniem przez portal Telegram maili wysyłanych przez Gaja z prywatnej skrzynki do Dworczyka, w których przekazywał poufne informacje na temat wojska.

Jacek i Michał Karnowscy, funkcjonariusze reżimowej propagandy, tuż po ataku Rosji na Ukrainę (28 lutego 2022 r.) opublikowali w tygodniku „Sieci" rozmowę z ambasadorem Rosji w Polsce Siergiejem Andriejewem, który szerzył kłamliwą propagandę o faszystowskiej Ukrainie. Rozmowa wywołała oburzenie nawet w środowisku PiS, a Karnowscy otrzymali przezwisko „Kremlowscy". Pod naciskiem opinii publicznej bracia przeprosili, ujawniając jednocześnie, że przeprowadzenie wywiadu z ruskim ambasadorem zaproponował im pośrednik. Na początku lutego 2022 r. do „NIE" też zgłosił się pośrednik z ofertą przeprowadzenia wywiadu z Andriejewem. Chciał, abyśmy przygotowali wcześniej pytania na piśmie, oraz zasugerował zapłatę za wywiad. „Idź w chuj do Sakiewicza, Lisickiego albo Karnowskich. Tam cię pewnie wysłuchają…" – powiedzieliśmy mu. Niech Karnowscy ujawnią, kto był pośrednikiem i czy wzięli pieniądze (albo przyjęli inną korzyść) od Putina za szerzenie kremlowskiej propagandy.

Wszystkich panów serdecznie zapraszamy!

ANDRZEJ SIKORSKI

Rys. WIDGET

eprasa.pl 2009477540

Zbigniew Ziobro spać nie może

W obronie suk.

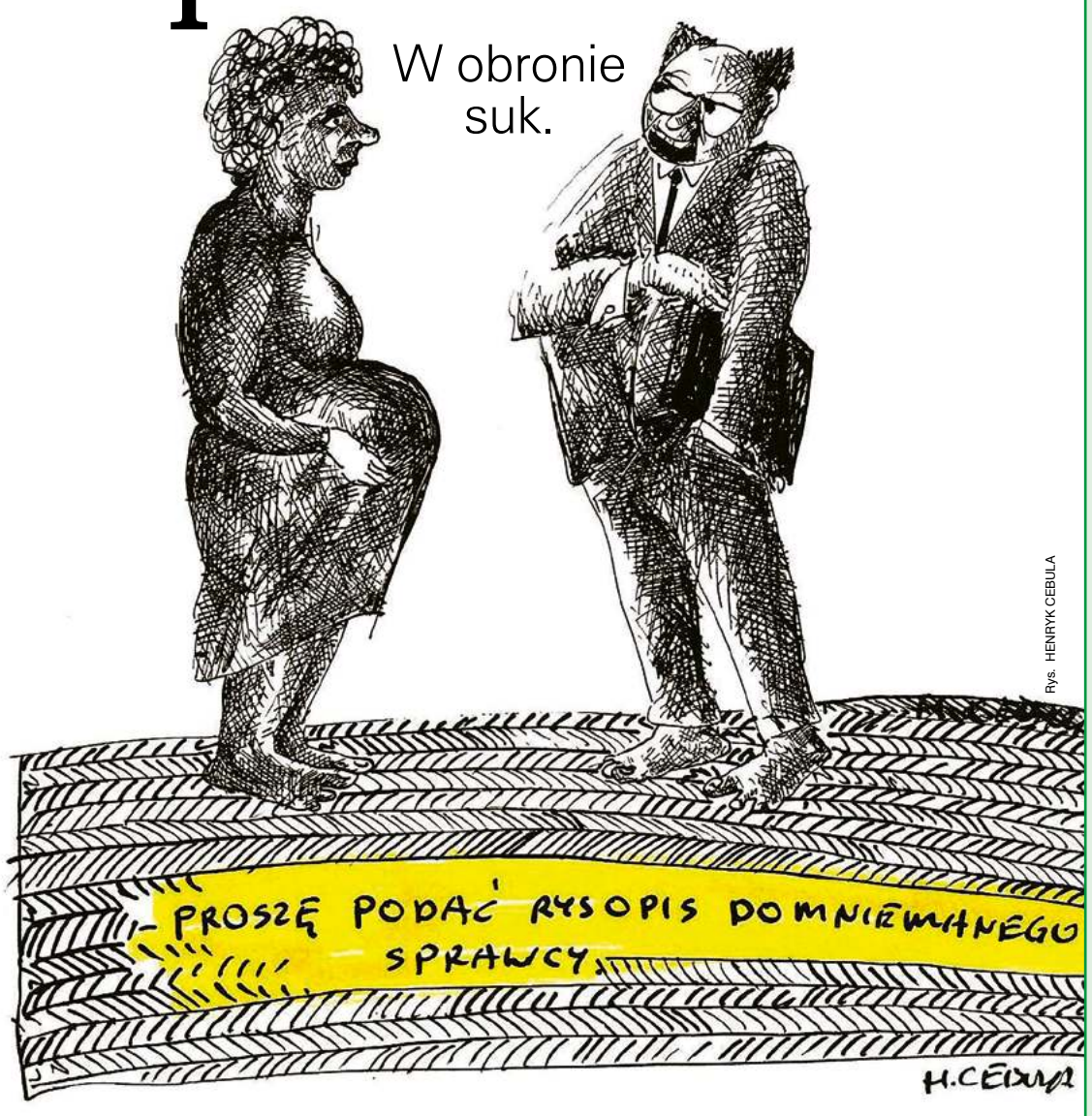

Rys. HENRYK CEBULA

Jeśli istnieją podstawy do przyjęcia, że mama zabiła dziecko pod wpływem przebiegu porodu, grozi jej od 3 miesięcy do 5 lat więzienia. Jeśli nie, mamy do czynienia z art. 148 par. 1 traktującym o morderstwie. Kara: od 8 lat do nieskończoności. Bo w takiej sprawie możliwy jest wyrok dożywocia.

Prokuratura ma coraz cięższą rękę.

• • •

Gawrychy to wieś pod Łomżą. Nie taka mała, 170 duszyczek, ale parafia jest w Zbójnej i sklepy też. Na miejscu handluje mydłem i powidłem tylko Elżbieta Gawrych, z tych Gawrychów. Wieś istnieje od 200 lat, na początku mieszkało tutaj siedmiu bartników o tym pięknym nazwisku.

Kiedyś były tu kościół, tartak, a nawet, na chwilę, III Rzesza. Dziś wąska asfaltówka wije się wśród pól. Jest płasko, wokół niekończące się pola kukurydzy.

Bieda, jak to na Kurpiach. Nie przelewa się, ale rodzina K. ma na chleb. Duże gospodarstwo, odziedziczone po jego rodzicach. Jedni z większych w okolicy hodowców bydła. Wcześniej Katarzyna mieszkała pod Łomżą. Przywiózł ją do Gawrychów w jednej sukience – sąsiedzi przekonują, że to był mezalians.

Rodziły się dzieci. Doczekali się czwórki, ona zbliżała się do czwartego krzyżyka. Teraz kolej na wnuki, postanowili.

Nie ucieszyli się więc, kiedy znów zaczął jej rosnąć brzuch. Katarzyna miała już 42 lata. Najmłodszy dzieciak skończył 13 lat.

• • •

Oddaję głos prokuraturze: „Na terenie Szpitala Wojewódzkiego w Łomży przeprowadzono czynności procesowe z Katarzyną P., której przedstawiono zarzut popełnienia zbrodni zabójstwa. Z ustaleń śledztwa wynika, iż wymieniona w miejscowości Gawrychy, gmina Zbójna dokonała zabójstwa swego nowo narodzonego dziecka poprzez spowodowanie urazu czaszkowo-mózgowego okolicy potylicznej z krwawieniem podtwardówkowym i stłuczenie mózgu, a następnie ukryła dziecko, pozostawiając bez należytej opieki…”.

• • •

– On mówił, że to może być nie jego – twierdzi mężczyzna sączący pod sklepem browar. – Łomżeźwienie, żadne pijaństwo – podkreśla, wskazując na palące słońce. – Mówią, że tak ją pobił, że zaczęła rodzić.

Czy to prawda? Nie wiem. Proces Katarzyny toczył się za zamkniętymi drzwiami.

W Polsce sądy lubią zamykać drzwi, choć jest tylko kilka powodów, kiedy trzeba to zrobić: sprawa może wywołać zakłócenie porządku publicznego, obrażać dobre obyczaje, ujawnić okoliczności, które ze względu na ważny interes państwa powinny być zachowane w tajemnicy, naruszyć ważny interes prywatny.

Co chroniono w tym przypadku? Rzecznicy sądów nabrali wody w usta.

Biorąc pod uwagę treść oskarżenia, wyroki są łaskawe dla morderczyni.

Sąd Okręgowy w Łomży nadzwyczajnie złagodził karę. Owszem, uznał kobietę za winną zabicia dziecka. Przyjął jednak, że działała wspólnie i w porozumieniu z inną osobą. Nie udało się ustalić, kim był wspólnik. Więc trudno całą odpowiedzialność zrzucić na rodzącą. Wyrok: pięć lat pozbawienia wolności.

Sąd Apelacyjny w Białymstoku nie zgodził się z oceną prokuratury, że Katarzyna zabiła bądź pomagała zabić córkę. Ustalił, że nie jest jasne, w jakich okolicznościach doszło do zmasakrowania główki noworodka. Mama może odpowiedzieć jedynie za niezapewnienie dziecku opieki po porodzie. Cztery lata więzienia.

• • •

Daty odtworzyłam na podstawie opowieści sąsiadów i części dokumentacji szpitalnej, do której udało mi się dotrzeć.

Katarzyna P. zaczęła rodzić 4 lipca 2019 r. – Bo została pobita – sąsiadka powtarza krążącą po wsi plotkę.

Przyszła na świat dziewczynka. Ktoś wrzucił maleństwo do wiadra po farbie, żeby nie pobrudzić podłogi, i wyniósł do ogrodu.

Katarzyna P. leciała przez ręce, więc szpital. Zobaczyli, że była ciąża. – Gdzie noworodek? – dociskali. Milczała. Dwa dni później w ogrodzie państwa K. znaleziono trupka.

Kobieta leżała w szpitalu kilkanaście dni. – Chcemy ją przesłuchać – naciskali śledczy. – Jak dojdzie do siebie – zwlekali lekarze. To przez nich ogłoszenie sukcesu – udało się złapać dzieciobójczynię! – zostało odwleczone o 11 dni.

• • •

Wieść o łagodności sądów dotarła do Zbigniewa Ziobry. Minister przestał spać. Myślicie: wkurzył się, że prokuratorzy nie wykryli wspólnika Katarzyny? Rzeczywistego mordercy, jak chce Sąd Apelacyjny w Białymstoku? Skąd.

– Dzieciobójczyni skazana na cztery lata więzienia? Szyderstwo z prawa! – zdenerwował się.

– Zwłaszcza że kobieta była poczytalna. Nie działała pod wpływem szoku spowodowanego porodem. Zdolność zrozumienia czynu miała ograniczoną, ale nie w stopniu znacznym. Tak ocenili biegli, ale i bez ich opinii byłoby to jasne. Katarzyna P. rodziła nie pierwszy raz! – tokowali podwładni. – Trzeba zmienić wyrok!

Właśnie Zbigniew Ziobro złożył kasację do Sądu Najwyższego. Naturalnie przeciwko Katarzynie K.

• • •

Zbigniew Ziobro kocha takie sprawy. Zwłaszcza przed wyborami. Bezbronne dzieciątko i zła matka. Niech zgnije w pierdlu! Media szaleją, opinia publiczna trzyma kciuki za szeryfa na ministerialnym stołku.

Ostatni rozstrzygnięty przez SN wniosek o kasację w podobnej sprawie dotyczył dziewczyny z Suwałk. 18-latka urodziła w mieszkaniu bez asysty osób trzecich. Wrzuciła dziecko do wiadra głową w dół. Udusiło się. Prokuratura żądała 10 lat pozbawienia wolności. Sąd Okręgowy w Suwałkach zdecydował się na trzy lata, Sąd Apelacyjny w Białymstoku podtrzymał wyrok.

– Bo ma tylko 18 lat, jest niestabilna emocjonalnie, dzieciak sam się udusił w kilka chwil – uzasadniały swoją łaskawość sądy. Przypomniały, że kara ma mieć wymiar resocjalizacyjny.

Kilka dni temu Sąd Najwyższy uznał rację Ministerstwa Sprawiedliwości. Wyrok jest za niski!

I nikt, nawet TVN, nie ośmielił się bąknąć, że dziewczyna została zostawiona sama sobie, że współwinna w takich sprawach jest Polska, która nie uczy, jak zapobiegać ciąży, nie pozwala jej usunąć, nie wygenerowała żadnych mechanizmów wsparcia dla ciężarnych nastolatek. Że trzy lata za kratami to bardzo długo. Że nie wolno szczuć, ale trzeba pomóc, że z tego jeszcze może być chleb, dobra mama dla kolejnych dzieci.

• • •

Odstraszający wymiar kary. Zastanawiacie się, czy któraś mama skuszona łaskawością sądów zabije nowo narodzone, jeśli będzie mieć nadzieję na trzy lata pierdla? Że zadrży jej ręka dopiero, jeśli to będzie 10 lat?

Resocjalizacyjny wymiar kary. Kombinujecie, czy dłuższy pobyt w więzieniu ulepszy Marysię i Katarzynę? Czy staną się lepszymi mamami i Polkami?

Ćśśś. W tych sprawach nie chodzi o jednostki, ale o budowanie lepszej Polski. Zbigniew Ziobro mówi to wprost. Tylko kara eliminacyjna pozwoli prawidłowo kształtować świadomość prawną społeczeństwa – przekonuje. Wie, co mówi. Blisko wybory, a ludzie nie lubią szarości.

BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl

REKLAMA

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ Nic to, że za organizowanie przekraczania granicy w ramach grupy przestępczej grozi 12 lat więzienia. 11 osób aresztowała Komenda Wojewódzka w Białymstoku. Byli to zorganizowani przestępcy, którzy przewozili Irakijczyków z Białorusi do Niemiec karetkami pogotowia. Brali za to po 4 tys. dol. od głowy. Karetki były z demobilu.

▮ W Boże Ciało, tak jak w każdy inny szary krakowski dzień, trzeba było płacić za parkowanie. Średnio dniówka postoju kosztuje tu 70 zł, dlatego większość krakowian coraz częściej chodzi piechotą. Można by powiedzieć, że Boże Ciało to jednak święto, jak nie przymierzając, bezpłatna niedziela, ale nie można powiedzieć, że 300 tys. zł, zarobione w tym dniu przez magistrat, chadza piechotą. Boskość też ma w Krakowie swoje granice.

▮ „Ło kurwa!” – cieszyli się mieszkańcy Warszawy, kiedy widzieli, jak lamborghini huracan evo warte 1,6 mln zł przypierdoliło w mur z kamieni, oddzielający jezdnie ulicy Emilii Plater w bezpośrednim sąsiedztwie Pałacu Kultury i Nauki. Wideo z katastrofy drogowej (jak to nazwano w mediach społecznościowych) dowodzi, że talent do zarabiania pieniędzy i głupota ich wydawania na absurdalnie drogie samochody nie chadzają w tercecie z umiejętnościami, jakie powinien posiadać każdy przeciętny kierowca škody.

▮ Ratownik medyczny z Gdańska został dotkliwie pogryziony. Tym razem nie był to pies, ale wyglądająca niegroźnie 24-letnia obywatelka leżąca nieprzytomna na trawniku. Była kompletnie pijana. Medyk mógł więc zakładać, że jest naprawdę nieszkodliwa. Kobieta nie była zaszczepiona przeciw wściekliźnie, dlatego poszkodowanego poddano obserwacji ambulatoryjnej.

▮ Jeżeli chodzi o słynny wypadek w podwarszawskich Dawidach Bankowych ze stycznia, co to dwóch gliniarzy podczas przewożenia na tylnej kanapie jakieś siksy przypierdoliło radiowozem w drzewo, jeden z policjantów „przestał podlegać orzecznictwu dyscyplinarnemu”, czytaj: przeszedł na wcześniejszą emeryturę. Drugi otrzymał „jedną z najwyższych możliwych kar przewidzianych w postępowaniu dyscyplinarnym” – powiedział Sylwester Marczak, rzecznik Komendy Stołecznej Policji.

▮ Rada osiedla św. Łazarz w Poznaniu zadecydowała, że w sklepach między godzinami 22 a 6 nie będzie można kupić alkoholu. Problemem jest hałas powodowany przez auta przyjeżdżające pod sklepy, a także duża liczba osób, które go kupują. Potem się awanturują i sikają w bramach. Zasadniczym jednak powodem tej decyzji, o którym radni nie wspominają, jest to, że oni go po prostu nie lubią!

▮ Jarosław C. z Brodnicy przeczytał w miejscowej gazecie o właścicielu psa, który chce go przekazać nowemu opiekunowi, dodając 200 zł na karmę. Jarosław z Brodnicy wziął psa i pieniądze. Następnie psa zabił, a pieniędzy na karmę nie wydał. Prokuratura w Brodnicy zastosowała wobec Jarosława policyjny dozór. Musi się stawiać w rejonowym komisariacie codziennie przez 7 dni w tygodniu. Nawet w niedziele.

▮ W centrum handlowym Witawa w Gdyni zaparkowanie auta tak, że stanie ono oponą na linii dzielącej miejsca parkingowe, zgodnie z regulaminem parkingu kosztuje kierowcę 450 zł. Dyrekcja centrum utrzymuje, że dzięki tej drastycznej opłacie za byle gówno bezpieczeństwo na parkingu wzrosło. Naszym zdaniem wręcz przeciwnie. Zmalało.

▮ Prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów prowadzi postępowanie wyjaśniające w sprawie linii lotniczej Wizz Air Hungary, z którą rozmowa telefoniczna kosztuje prawie 5 zł za min. Doniesienie o nieprawidłowości złożył podróżny, który za konwersację w sprawie anulowania przelotu i zwrotu należności zapłacił więcej niż za sam bilet. Jak coś ma być tanie, to potem zawsze jest drogie.

R.J.

PS Powyższe informacje mogą mijać się z prawdą, albowiem pochodzą ze źródeł terenowych zatrudniających groszorobów na umowach śmieciowych. Traktować je należy z dyktowaną doświadczeniem życiowym nieufnością.

eprasa.pl 2009477540

Minister z kardynałem dzieci nam germanią.

Czerwony Szkop Czarnka

Przemysław Czarnek ma sprecyzowane poglądy na temat sąsiedzkiego narodu i naszych z nim relacji. Minister edukacji i nauki miał ostatnio spięcie z delegacją Europarlamentu, którą gościł w Polsce. Do niemieckiej polityczki rzucił ponoć, że „jej przodkowie zabili mnóstwo ludzi, a my jesteśmy potomkami bohaterów". Potem zarzekał się, że „od samego początku do samego końca spotkania był niezwykle kulturalny i uprzejmy". Jak zawsze zresztą. W przedwyborczej propagandzie PiS Niemcy jawią się jako zagrożenie większe niż Rosja i wszystkie inne kraje razem wzięte. Czarnek wpisuje się w ten nurt, ale robi wyjątki.

Rys. TOMASZ WIATER

Przyjaciel pana ministra

Takim wyjątkiem jest kardynał Gerhard Ludwig Müller, niemiecki purpurat, były prefekt Kongregacji Nauki Wiary, następczyni inkwizycji. Minister Czarnek nazywa Müllera swoim przyjacielem, hierarcha zaś mieni się przyjacielem Polski i Polaków. Gości tu chętnie i często, zwłaszcza po odznaczenia i doktoraty honoris causa. Odwiedza Polskę z licznymi wykładami, bywa też w okolicznościach bardziej prywatnych. Niemiecki kardynał gościł na słynnych urodzinach Czarnka w Operze Wrocławskiej. Müller ma sekretarza z Polski i w ogóle więcej go u nas niż we własnej ojczyźnie. Niemcy są stracone, a tamtejszy Kościół to karykatura zdrowej doktryny. Władza świecka też zaprzedała duszę diabłu i czci demona genderyzmu. W takim razie nic, tylko uciekać do Polski.

Gerhard Ludwig Müller ma 75 lat, ale już od 2017 r. jest na emeryturze. Franciszek wywalił go ze stanowiska, na które sam go wcześniej powołał. Wizje obu panów dotyczące przyszłości Kościoła kat. się nie pokrywały. „Kardynał Müller zawsze zdecydowanie i ostro śledził przypadki nadużyć i dlatego został zwolniony. Podobnie jak jego trzech dobrych współpracowników, którzy również zostali zwolnieni" – twierdził portal Lifesitenews.com. Zbyt piękne, by było prawdziwe. Müller, jeszcze jako biskup Ratyzbony z nadania JP2, został wymieniony w raporcie nt. nadużyć w chórze dowodzonym przez brata Benedykta XVI jako ten, kto ponosi „oczywistą odpowiedzialność za strategiczną, organizacyjną i komunikacyjną słabość" w reagowaniu na niepokojące sygnały. Jacek Pałasiński, wieloletni korespondent polskich mediów w Rzymie, przyczyn dymisji purpurata dopatrywał się gdzie indziej. „Mniej więcej dwa miesiące temu żandarmeria watykańska wkroczyła do apartamentów sekretarza jednego z Bardzo Ważnych Monsignore'ów, jednego z najbliższych współpracowników papieża. W apartamencie znaleziono kokainę. Jak wyznał aresztowany sekretarz, używał jej podczas gejowskich party, jakie organizował w budynku Sant'Uffizio, czyli Kongregacji Doktryny Wiary, tej samej, na której czele stał przez lata emerytowany papież Joseph Ratzinger – Benedykt XVI, lider konserwatywnego skrzydła Kościoła" – pisał na Facebooku.

Wróg pana papieża

Po tym, jak argentyński papież wyrzucił Niemca ze stołka prefekta watykańskiej kongregacji, Müller miał dużo czasu, który poświęcił na dosrywanie Franciszkowi i cukrzenie Polakom.

„Moi koledzy w kongregacji mówili, że pierwszym zajęciem naszego szefa kard. Müllera było wyszukiwanie dobrze płatnych »występów« poza biurem. A zacofana i fundamentalistyczna Polska to świetna dojna krowa i w dodatku całkiem niedaleko od Watykanu.

Można tam wyskakiwać co tydzień: Polacy to eksperci od lizania kościelnych tył… W lizaniu… nie mają sobie równych" – pisał w mediach społecznościowych Krzysztof Charamsa, były ksiądz i pracownik Kongregacji Nauki Wiary.

Charamsa ogłosił światu, że jest gejem, i z przytupem opuścił szeregi kleru rzymskokatolickiego. Müller walczy z gejami, stawiając Polskę za wzór w tej walce.

„Osoby LGBT nie mają argumentów i dlatego reagują w ten sposób. Żądanie ustąpienia arcybiskupa jest niesłychanym atakiem na wolność religii, gdyż biskup jest ustanowiony przez Chrystusa i nikt nie może go zdjąć z urzędu czy zmusić do ustąpienia. Stoję w stu procentach po stronie ks. abp. Marka Jędraszewskiego, cały Kościół stoi po jego stronie. Kościół katolicki jest jedyną wspólnotą wierzących, która uznaje w pełni godność każdego człowieka, niezależnie od jego osobistej sytuacji. Natomiast ruchowi LGBT nie chodzi o godność tych osób, ale o instrumentalizację ich do celów ideologii wrogiej człowiekowi" – mówił Rydzykowemu „Naszemu Dziennikowi" w odpowiedzi na reakcje na słowa metropolity krakowskiego o „tęczowej zarazie". „Mamy dziś do czynienia z próbą piątego rozbioru Polski. Próbuje się go dokonać za pomocą walki ideologicznej" – tłumaczył w czasie gali wręczenia nagród Stowarzyszenia Wydawców Katolickich Feniks 2023. Polska jako Chrystus narodów i przedmurze chrześcijaństwa to stały motyw wypowiedzi ulubionego Niemca ministra Czarnka. Tuż obok walki z „ideologią LGBT".

Zupełnym przypadkiem kard. Müller jest jednym z bohaterów książki Frédérica Martela „Sodoma. Hipokryzja i władza w Watykanie". „Kiedy Müller był biskupem Ratyzbony, tutaj, w Bawarii, nie najlepiej go rozumiano. Jego związek ze słynnym niemieckim kardynałem Karlem Lehmannem, liberałem i postępowcem, wydawał się skomplikowany, zwłaszcza jeśli chodzi o kwestię gejowską. Pisali do siebie bardzo ostre listy, bowiem Lehmann to heteroseksualny mężczyzna, który raczej sprzyja gejom, Müller zaś jest wobec nich wrogi" – cytuje niemieckiego dziennikarza autor „Sodomy". I komentuje: „Jest to siódma reguła Sodomy, która niemal zawsze się sprawdza: najbardziej progejowscy kardynałowie, biskupi i księża oraz ci, którzy nie mówią zbyt wiele na temat homoseksualizmu, zazwyczaj są heteroseksualni". Gerhard Ludwig Müller mówi dużo i chętnie.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Co z polskim Kościołem, jeśli to nie PiS będzie trzymać władzę od następnej kadencji, ale koalicja rządowa z Tuskiem na czele? Biskupi są elastyczni, będą próbowali się ułożyć z nową władzą. Pytanie, na ile nowej władzy będzie zależało na ułożeniu się z Kościołem. Wojny nie będzie, to oczywiste, ale może nastąpić czas bardzo szorstkiej przyjaźni.

✚ O! Jeden zrozumiał. Biskup. Ojciec Maciej Biskup, przeor klasztoru dominikanów w Łodzi. „Jeżeli u władzy są politycy, którzy cały czas mówią o obronie Kościoła, to jest to obrona koniunkturalna i chodzi tu o wykorzystanie wiary do bieżącej polityki. Wielu duchownych wchodzi w to jak w dym ze strachu przed utratą wpływów" – powiedział „Wyborczej". I jeszcze, że szkoła nie jest miejscem na uczenie religii. Ale tego akurat Biskupa jego kumple w sutannach nie posłuchają. Raczej zakażą mu się wypowiadać publicznie.

✚ Ks. Michał Woźnicki z Poznania, znany ze swojej wielkiej ekstrawagancji, z okazji Bożego Ciała wybrał się na procesję. Wszystko, co ksiądz wyczyniał, natychmiast trafiło do internetu. U bram fary poznańskiej Woźnicki powiedział, co jest jego zdaniem problemem Kościoła w Polsce – brak odprawianych mszy w tradycyjnym rycie rzymskim (po łacinie). „Od ponad pół wieku nowa msza, wprowadzona jako owoc Soboru Watykańskiego II, jest mszą, która programowo czyni z katolików bezbożników. I owoc tego zatrutego Soboru Watykańskiego II widzimy na ulicach" – przekonywał ks. Woźnicki. I zaraz dodał, aby wzmocnić przekaz, bo w internecie musi być mocno: „Polska bezbożna nie jest Polską, Polacy bezbożni nie są już Polakami. Są bydłem, które po śmierci idzie do piekła". Amen.

✚ Ratować polskie dusze przyjedzie ks. John Bashobora z Ugandy, znany rekolekcjonista, który nie tylko uzdrawia (to potrafi byle kto), ale także wskrzesza zmarłych (to umiał tylko Jezus). Był już u nas kilkakrotnie i zapełniał stadiony wierzącymi w jego moce uzdrowicielskie. Pod koniec lipca ks. Bashobora odwiedzi Toruń. Spotka się z ludźmi w hali widowiskowo-sportowej Zespołu Szkół nr 28. Rekolekcje z posiłkiem kosztują 130 zł, bez posiłku – 100 zł. Od razu uprzedzamy pytania. Nie, ks. Bashobory nie zaprosił ojciec dyrektor Rydzyk. Sam jest wyjątkowym szamanem, po co mu konkurencja. Obaj korzystają z tych samych emocji tłumu i odwołują się do tego samego elektoratu.

✚ Franciszek w ubiegłym tygodniu znalazł się w szpitalu. Zawsze w takiej sytuacji rodzi się pytanie: kto teraz? Niezależnie kto, polskiego Kościoła nic nie wzmocni. Musieliby wybrać na kolejnego papieża Polaka, a to jest absolutnie nierealne.

Rys. OBYWATEL JANEK

✚ Na łamach prawicowego magazynu „ARCANA" historyk dr Łukasz Dryblak zauważa, że „polski episkopat powinien mieć własny – konkurencyjny wobec szykowanej przez Niemców schizmy – pomysł na odnowę duchową Kościoła". Polski episkopat czeka potop, a arki nikt nie buduje, panie doktorze. I mówimy to z wielką satysfakcją.

✚ Po raz pierwszy w historii archidiecezji łódzkiej wyświęcono tylko jednego nowego księdza. W ubiegłym roku było ich 10. Kryzys powołań, kryzys Kościoła, kryzys… Możecie to nazywać nie kryzysem, ale upadkiem.

✚ Powoli chwieje się imperium ojca dyrektora Rydzyka. Z okazji jubileuszu 20-lecia Telewizji Trwam znowu zaapelował o wzmożenie datków. Słuchaczy, widzów i czytelników mu ubywa, jego przaśność drażni nawet konserwatystów. Dla młodych jest tylko beką. W 2022 r. oglądalność TV Trwam w skali roku wynosiła 0,42 proc.

KLECHA

Na pożytek i dla nadziei wszystkich, także wiernych Kościoła katolickiego. Na podstawie doniesień mediów katolickich

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Trwa **walka cywilizacyjna,** która uderza w rodziny, a także **życie poczętych dzieci.** To jest frontalny atak na życie. Jakkolwiek sytuacja w Polsce jest całkiem przyzwoita, ponieważ mamy wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 2020 roku, który nieco zmienił sytuację i zwiększył prawo do ochrony życia ludzkiego w naszym kraju. Jednocześnie są pewne przestrzenie, których nie jesteśmy w stanie kontrolować, np. upłynnianie pigułek poronnych, które pozbawiają życia młodego człowieka, który się dopiero począł i jest pod sercem matki.*

Paweł Ozdoba, TV Trwam, 9 czerwca

■ *To, co św. Jan Paweł II proroczo nazwał **cywilizacją śmierci,** zatacza coraz szersze kręgi. Od 16 maja tego roku do kilku krajów naszego kontynentu, gdzie ostatecznie **zalegalizowano eutanazję,** dołączyła katolicka Portugalia. […] Na początku, zgodnie z przećwiczonym scenariuszem, eutanazja ma być dopuszczalna jedynie w przypadkach szczególnych. Ale to tylko początek. Przykład Kanady i wielu państw europejskich pokazuje, że raz uruchomionego w kraju pochodu wspomaganego samobójstwa nie da się zatrzymać. Nie łudźmy się, problem ten raczej wcześniej niż później dotrze także do Polski.*

ks. Henryk Zieliński, „Idziemy", 8 czerwca

■ *Obrona przed tzw. **tęczowymi piątkami,** organizacjami LGBT prowadzącymi antydyskryminacyjne – a faktycznie seksualizujące – zajęcia w szkołach, lewicowymi samorządami, które jak w Warszawie, Gdańsku czy Poznaniu bezpośrednio oddziałują na podległe im szkoły – to rzeczywistość, z jaką zmagamy się w Polsce od lat. Grzechem pierworodnym jest **ustawa o systemie oświaty,** która czyni z samorządów organy prowadzące placówki oświatowe.*

Hanna Dobrowolska, PCh24.pl, 9 czerwca

■ *Nie ma innej drogi dla Polski jak jej **wierność nauczaniu Kościoła,** jak budowanie ciągle na nowo naszej ojczyzny na fundamentach chrześcijańskiej tradycji i na chrześcijańskich wartościach.*

abp Marek Jędraszewski, homilia, 8 czerwca

■ *Istnieje tylko jedna normalna i właściwa forma życia ludzkiego, która zmierza do Boga. Ludzie, gdy **odchodzą od Boga,** nie tylko tracą sens swego bytowania, ale także **niszczą swą tożsamość.***

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 11 czerwca

■ *Co sądzić o **partiach,** których kandydaci na listy wyborcze mają zobowiązać się do **głosowania na rzecz aborcji?** Co sądzić o partiach, które proponują prawdziwy gest Piłata, to znaczy referenda w sprawie aborcji? Kto nam dał prawo, byśmy decydowali o życiu drugiego człowieka?*

dalej Jędraszewski

■ *Środowiska lewicowe, feministyczne nieustannie zachęcają do dokonywania **aborcji poza granicami** naszego kraju, np. w Republice Czeskiej. To jest problem, z którym trzeba walczyć.*

dalej Ozdoba

■ *Czerwiec, miesiąc poświęcony kultowi Najświętszego Serca Pana Jezusa, jest wykorzystywany przez środowiska rewolucyjne do **promocji zepsucia** i degrengolady moralnej. Ulicami miast w całym świecie zachodnim przeciągają **piekielne parady** afirmujące grzech i nazywające oczywiste zło dobrem. Z roku na rok ofiarą propagandy tych środowisk pada coraz więcej Polaków – także w Kościele.*

Paweł Chmielewski, PCh24.pl, 12 czerwca

■ ***„Teologia LGBTQ"** powoli wchodzi do mainstreamu. W Polsce jeszcze nie, ale jest to tylko kwestia czasu. W krajach Europy Zachodniej oraz obu Ameryk, zwłaszcza w Ameryce Północnej, artykuły dowodzące bezgrzeszności aktów homoseksualnych nie są niczym zaskakującym, to **nowa „normalność".** Narracja, zgodnie z którą św. Paweł Apostoł udzielałby dzisiaj ślubów parom LGBT i chrzcił dzieci, które kupiły od surogatek, nikogo nie zaskakuje. To się po prostu dzieje. Polska pozostaje członkiem struktur świata zachodniego i będzie zmieniać się wraz z nimi.*

dalej Chmielewski

wybrał **W.K.**

eprasa.pl 2009477540

O jedną herbatę za daleko

Zawartość Jana Pawła w Janie Pawle.

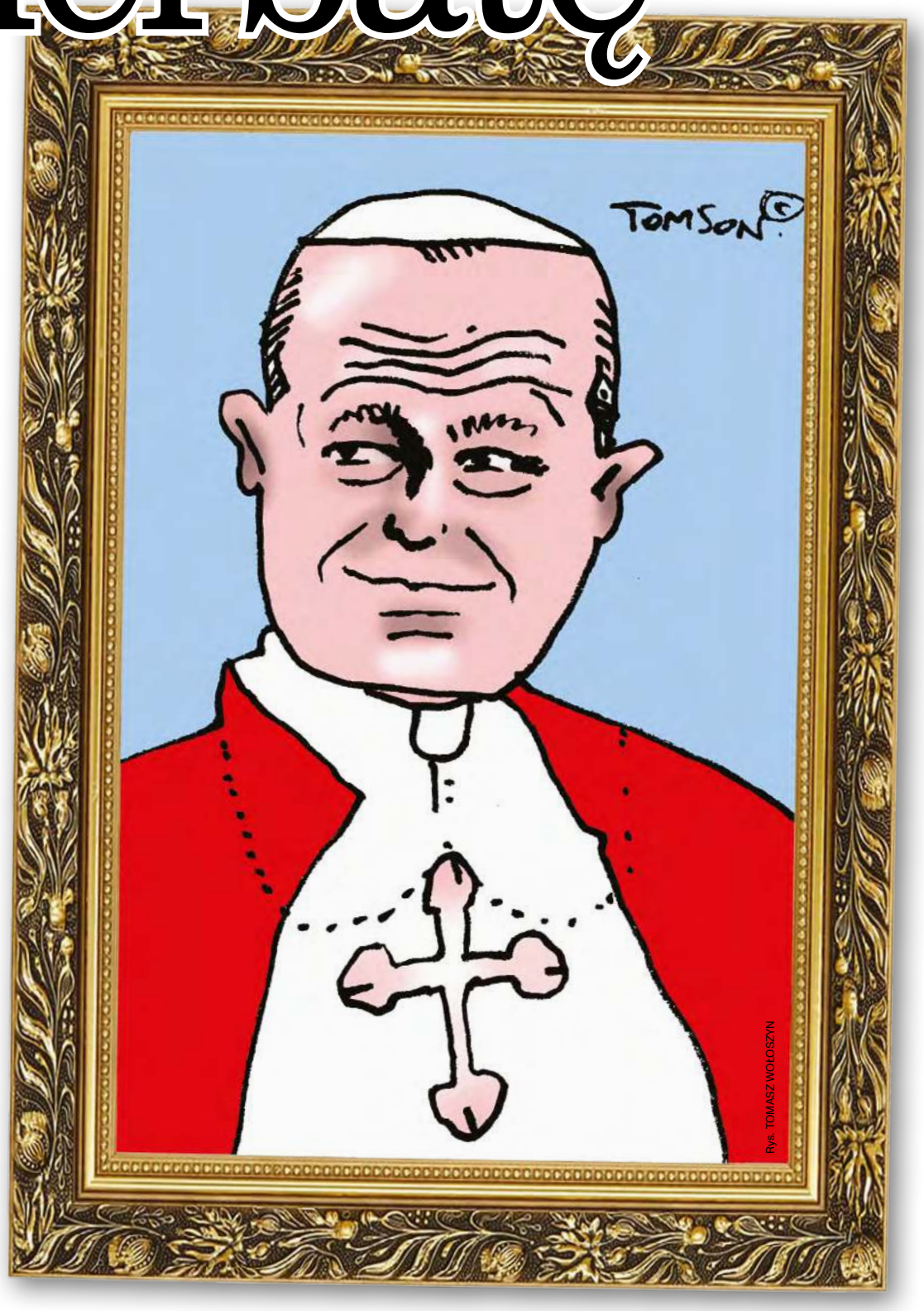

Rys. TOMASZ WOŁOSZYN

„Zauważyłem, że dwie rzeczy bardzo trudno otrzymać w Watykanie: uczciwość i filiżankę dobrej kawy”. Jan Paweł I (Albino Luciani). Poprzednikiem papieża Polaka Jana Pawła II był papież Jan Paweł I. Karol Wojtyła ogłaszał, że chce kontynuować jego posłannictwo. Nie bardzo mu się udało.

Sceny balkonowe z dyktatorami

Albino Luciani odmówił uroczystej koronacji na głowę Kościoła. Tylko msza, w trakcie której przywdzieje pallium. Obciął o 50 proc. zwyczajowy jednorazowy dodatek, który przyznawano kurii rzymskiej, kiedy w Watykanie pojawiał się nowy papież. Wysłał do rupieciarni lektykę i tiarę oraz uprościł etykietę. W żadnym wypadku pontifex, od teraz wyłącznie pasterz. Koniec z klękaniem gwardii watykańskiej, kiedy przechodzi. W ogóle im mniej życia na klęczkach, tym lepiej. Telefony, telefony, dajcie mi telefony… Sekretarze? Przecież potrafię wykręcić numer i podnieść słuchawkę. Podpisywał swoje osobiste listy Gianpaolo, pomimo usilnych próśb sekretarza stanu Villota, aby formalizował je podpisem Giovanni Paolo. Niemal od razu wszedł w stan wojny z watykańską konserwą, kurią i redakcją „L’Osservatore Romano”, nim zorientował się, że bramy Watykanu pozostają złośliwie zamknięte przed jego bratanicą, Kuria wybiera z bibliotek jego stare listy i pisma, a propagandowa gazeta przekręca jego słowa. Wiedział, czego chce – całą swoją misję zamierzał poświęcić wprowadzaniu w życie nauk Soboru Watykańskiego II.

Poinformował Sekretariat Stanu, że nie życzy sobie, aby na mszy, którą rozpocznie pontyfikat, byli despotyczni przywódcy Argentyny, Chile i Paragwaju. Sekretariat bez wcześniejszego uzgodnienia już te zaproszenia wysłał. W rezultacie oprócz socjalistycznych zamieszek, do których doszło w sercu Rzymu, gdzie zaaresztowano 300 osób, faszole z Argentyny musieli wysłuchać od papieża – syna włoskiego socjalisty – krępujących pytań i napomnień, a także obrony *los desaparecidos*, opozycjonistów, którzy zaginęli bez wieści. Jakże to inna postawa od romantycznych scen balkonowych z latynoskimi faszolami naszego JP2!

Gdy tysiąc dzieci umiera

Jan Paweł I uznawał, że generalnie jego miejsce jest w Watykanie, przede wszystkim w Watykanie. Na pierwszą swoją pielgrzymkę przypadającą na koniec roku zaplanował Liban – gdzie z różną intensywnością trwała wojna domowa pomiędzy islamistami a chrześcijanami. Odmówił dalszego faworyzowania irlandzkiego arcybiskupa Tomasa O’Fiachiego, o którym wiedział, że ślepo sprzyja IRA. Spotkał się z grupą biskupów filipińskich – z całym taktem mówił im o posłannictwie i wsparciu, ale nie tak, aby mieli kłopoty z dyktaturą Marcosa. Dyplomatom akredytowanym przy Watykanie powiedział: „Nie możemy (z państwami świata) wymieniać żadnych dóbr doczesnych ani prowadzić żadnych interesów gospodarczych. Nasze możliwości ingerencji są ograniczone pod względem ich rodzaju i zakresu oraz mają szczególny charakter. Nie dotyczą one ani nie naruszają spraw czysto doczesnych, technicznych i politycznych, którymi zajmują się Wasze rządy”.

Zastanowić się. Podjąć decyzję. Realizować. Tak działał Jan Paweł I. „Jego rozum był silny, twardy i ostry jak diament. To był prawdziwy sekret jego siły. Potrafił zrozumieć problem i natychmiast dotrzeć do tego, co istotne. Nie można go było zaskoczyć. W czasie, gdy cały świat oklaskiwał uśmiechającego się papieża, ja czekałem na moment, w którym pokaże on *tirare fuori le unghie*, swoje szpony. Posiadał potężną moc” – wspominał jego przyjaciel ojciec Busa. Jan Paweł I zamierzał odejść od zaleceń ujętych w encyklice Pawła VI (przygotowywanej przy udziale Wojtyły i nieoficjalnie fanatycznej Wandy Półtawskiej) *Humanae vitae*. Jest zapisana jego wypowiedź do sekretarza stanu: „Eminencjo – dyskutowaliśmy trzy kwadranse o zapobieganiu ciąży. Jeżeli dane, które mi dostarczono, i różne statystyki są prawdziwe, to w czasie naszej rozmowy na skutek niedożywienia zamarło ponad 1000 dzieci w wieku poniżej 5 lat. W ciągu następnych trzech kwadransów, kiedy my będziemy z zadowoleniem oczekiwać naszego następnego posiłku, znowu 1000 dzieci umrze z niedożywienia. Jutro o tej porze 30 000 dzieci, które w tym momencie jeszcze żyją, będzie martwych – umrą z niedożywienia. Bóg nie zawsze zaspokaja nasze potrzeby”. Nie trzeba przypominać, że

Karol Wojtyła zajmował się głaskaniem śniadych dzieci po główkach, pierdoleniem bzdur o dzieciach poczętych i obciążaniem kosztami swoich pielgrzymek budżetów państw Trzeciego Świata.

Za przykładem Boga

Prędko odkryto, że jeszcze jako patriarcha Wenecji Albino Luciani dał wywiad „Prospettive del Mondo”, gazecie antymarksistowskiej, gdzie kiedy zapytano go o pierwsze dziecko z probówki (Louise Brown ur. 28.07.1978 r.), powiedział, że „żywi pewne obawy”, „katolików obowiązuje opinia Kościoła”, „musi skonsultować się ze świeckimi fachowcami”, ale: „Kierując się przykładem Boga, który życzy sobie życia ludzkiego i kocha je, chciałbym również przekazać noworodkowi moje najlepsze życzenia. Jeśli chodzi o rodziców, to nie mam prawa ich potępiać; subiektywnie rzecz biorąc, być może uczynili coś bardzo miłego Bogu, jeżeli w dobrym zamiarze i dobrej wierze zrobili to, na co się zdecydowali i o co prosili lekarzy”.

„Kierując się przykładem Boga…” – najwyraźniej Karol Wojtyła, jełopy z PiS-u, tchórzliwi lekarze i całe to unurzane w ludzkim bólu ogłupiałe ciemne tałatajstwo wierzy w kogoś innego, niż wierzył Jan Paweł I.

Albino Luciani już jako papież potwierdził swoje wypowiedzi dotyczące regulacji urodzin. Zagroził dymisją redaktorowi naczelnemu „L’Osservatore Romano”, jeśli oficjalna watykańska gazeta będzie sugerowała, że głowa Kościoła jednoznacznie odrzuca „teologię wyzwolenia”, kłamała, iż bezdyskusyjnie podtrzymuje zdanie poprzednika o zakazie używania pigułek antykoncepcyjnych, próbowała narzucać zagranicznym i włoskim redakcjom zredagowane notki, podczas gdy dziennikarze chcą korzystać z nieocenzurowanych wypowiedzi papieża, i nie przestanie używać znienawidzonej przez niego formy pluralis maiestatis w odniesieniu do jego osoby. Tymczasem inni wysłannicy kurii próbowali wybić z głowy papieżowi pielgrzymki po rzymskich szpitalach, schroniskach, wspieranie bezdomnych i narkomanów. Upierali się też, że powinien przywrócić do łask tron-lektykę. Tu wygrali argumentem: „Wasza Świątobliwość, jeśli chcesz narzucić sobie jeszcze większą pokorę niż ta, której już teraz w tak widoczny sposób dowodzisz, to czyż istnieje bardziej pełna pokory ofiara niż pozwolić się nieść w lektyce, do której czujesz tak wielki wstręt?”.

Wysłannicy kurii skonfiskowali wszystkie pisemne świadectwa o studiach Albina Lucianiego na Uniwersytecie Gregoriańskim, starano się też dotrzeć do pism, w których przedstawiał swoją krytyczną opinię o zakazie regulacji urodzin i encyklice *Humanae vitae*, oraz co tam jeszcze im wpadło w ręce – wszystko trafiło do tajnego archiwum watykańskiego. Nie udało im się ukryć faktu, że w maju 1978 r. Luciani odrzucił zaproszenie do wzięcia udziału w mediolańskim kongresie mającym uczcić 10. rocznicę ogłoszenia przez Piusa VI rzeczonej encykliki i wygłoszenia tam prelekcji. Nie ma co się dziwić, że jednym z mówców piejących na cześć dokumentu traktującego o zasadach moralnych w dziedzinie przekazywania życia ludzkiego był… Tak, Karol Wojtyła.

28 września 1978 r. papież Jan Paweł I udał się na spoczynek ze słowami: *Buona notte. A domani. Se Dio vuole*. Dobranoc. Do jutra. Jeśli Bóg pozwoli.

Nie pozwolił. Śmierć Jana Pawła I otoczona jest do dzisiaj tajemnicą. Padały liczne sugestie, że został zamordowany.

IZABELA SZOLC

Rys. TOMASZ WIATER

Papież przyjazny kobietom

Nie sposób zrozumieć dramatu, jaki na wiernych sprowadził pontyfikat Wojtyły, kiedy nie wie się nic o planach i poglądach jego poprzednika, patriarchy Wenecji, wybranego 6 sierpnia 1978 r. na tron Piotrowy. Ten pontyfikat trwał tylko 33 dni… Wojtyła, choć najpierw podczepiał się pod popularność Albina Lucianiego, później robił wszystko, aby o nim zapomniano. W rezultacie wiadomo, że Luciani planował prędkie i drastyczne zmiany w Instituto per le Opere di Religione (Banku Watykańskim) oraz natychmiastowe zerwanie watykańskich kontaktów z Banco Ambrosiano. Tego można dowiedzieć się z filmów o rodzinach mafijnych, bowiem przypuszcza się, że Watykan za poprzedników Lucianiego prał w swoich instytucjach finansowych pieniądze mafii. Mówi się, że właśnie planowanymi reformami w tej kwestii papież wydał na siebie wyrok śmierci – został otruty (i jest to materiał na osobny artykuł). Jednak umyka już choćby fakt, że na 24 października 1978 r. (Jan Paweł I zmarł w nocy z 28 na 29 września 1978) Luciani miał zaplanowane spotkanie z politykami reprezentującymi amerykańską komisję ds. regulacji urodzeń. Grupa ta opowiadała się za rewizją watykańskiego stanowiska dotyczącego kontroli urodzin. Luciani jeszcze jako biskup, w 1968 r., był zdania, że z pigułki antykoncepcyjnej należy zdjąć odium grzechu i dopuścić, aby katoliczki mogły ją swobodnie stosować. Wychował się w biedzie i wiedział, jak bardzo bieda się pogłębia, kiedy w ubogim domu rodzą się kolejne dzieci… O swoim zdaniu pisemnie powiadomił ówczesnego Pawła VI. Papież przyjął to i kiedy nadarzyła się okazja, awansował Lucianiego, doceniając jego praktyczny umysł stanowiący niezwykłe połączenie z etyczną postawą – zawsze za biednymi. Ostatecznie jednak przychylił się do zdania innego purpurata – Karola Wojtyły… Gdyby nie to, los wielu kobiet i dzieci na świecie byłby lepszy.

I.S.

eprasa.pl 2009477540

Detrans w transie

Co wy mi tu paradujecie?

Rys. OBYWATEL JANEK

Swego czasu we Wrocławiu pewien facet zniszczył stoisko uliczne, w którym namawiano do wymiany pieca na ogrzewanie komunalne. Biedaczek przeczytał na banerze „Zmień płeć" zamiast „Zmień piec". Nie od dziś wiadomo, że im bardziej u danego osobnika kurczy się mózg, tym bardziej rosną pazury i zębiska. Przykład idzie z góry – prezes straszył wszak taką sytuacją, że przychodzi Władysław do pracy i mówi, że od dzisiaj jest Zosią. Podły rechot ma zastąpić poważne zmierzenie się z delikatnym problemem, który dla wielu ludzi bywa tragedią, powodującą niewysłowione – i całkiem zbędne – cierpienie.

Tym bardziej z radością należy powitać książkę transaktywistki Mai Heban „Godność proszę. O transpłciowości, gniewie i nadziei". Jak to się dzisiaj mówi, autorka wyrywa nas ze strefy komfortu, zwracając uwagę na gehennę osób transpłciowych, którym obrywa się nie tylko od normalsów, ale czasami nawet od niektórych feministek i gejów. Nie jest to łatwa lektura – choć Heban nie jest naukowczynią – ale godny namysłu głos osoby ze środowiska, skupiającej się na kluczowych dla niego kwestiach.

Trans, czyli kto?

Bardzo często w odniesieniu do osób transpłciowych używa się przemawiającej do wyobraźni metafory klatki czy więzienia. I tak osoby czujące się mężczyzną zostały przy urodzeniu oznaczone jako kobiety, a czujący się kobietami – mają w metryce płeć męską. Oczywiście jest coś na rzeczy. Tzw. dysforia płciowa dotyka wiele osób trans, dla których codzienność zwykle jest potworną męką. Może to prowadzić do piętnowania własnego ciała, łącznie z okaleczaniem go, aby sprostać wzorcom powszechnie obowiązującej męskości i kobiecości. Zapewne transpłciowość utrudnia życie, ale nie musi być żadną klatką czy klątwą.

Trzeba też uważać, aby nie wpaść w inną pułapkę, zastawioną przez żywiące się celebrytami serwisy plotkarskie i media społecznościowe. Jak zauważa Heban: „Łatwo jest współczuć pięknej transkobiecie, która dzieli się historią swojego trudnego dzieciństwa pełnego odrzucenia i niezrozumienia, by potem przejść do jej sukcesów i szczęścia w życiu obecnym, oklaskując ją jako ikonę. Uwielbienie dla transpłciowych muz świata mody czy ekranu niekoniecznie musi się jednak przenosić na większą akceptację dla tych osób trans, które na podobny odbiór społeczny nigdy nie będą mogły liczyć".

Jak widać, problemy – zwłaszcza nastolatków, ale nie tylko – osób trans są te same jak i wszystkich pozostałych. Nie są jednak takie same, lecz dotkliwsze. Większość osób korygujących płeć nigdy nie będzie wyglądać jak hollywoodzkie aktorki czy modelki, które stać na operacje plastyczne, najdroższe ciuchy i kosztowne kosmetyki. Piękno celebrytów będzie uwypuklać brzydotę zwykłych osób trans, niepotrafiących się wpisać w obowiązujące normy płciowe.

Co do owych norm, to z książki dowiedziałam się, że w samym 2021 r. dokonano ponad 6600 operacji na dzieciach o zróżnicowanych cechach płciowych: „Możemy myśleć, że chirurgiczne ingerencje w ciała noworodków to szokujący i ważny temat […]. W praktyce okazuje się jednak, że troska o najmłodszych obywateli ogranicza się do tego, by byli normatywni i nie podważali odwiecznych prawd dotyczących płci, cielesności czy seksualności. Konserwatystom zdaje się nie przeszkadzać, że normalizowanie odbywa się przy pomocy skalpela, a dzieci nie mają w tej materii żadnego głosu".

G przeciwko T

Niedawno popularny bloger naukowy Łukasz Sakowski stał się bohaterem prawicowych mediów. Ujawnił, że jest gejem. I że przeszedł nie tylko tranzycję (korektę płci), ale i detranzycję – powrót do pierwotnej płci. Opowiadał, jak jako 13-latek nie potrafił – w obliczu powszechnej homofobii – zaakceptować swojej orientacji, a dorosła transkobieta zbałamuciła go, wmawiając, że tak naprawdę woli chłopców, bo jest kobietą. Przesyłała mu leki blokujące dojrzewanie i hormony kobiece.

Bloger apelował, aby jego „coming-out rozpoczął w Polsce dyskusję na temat nieetycznych praktyk zajmujących się tranzycją płci lekarzy, psychologów, seksuologów, aktywistów i różnej maści internetowych celebrytów zarabiających, lub robiących medialne kariery, na fizycznym i psychicznym okaleczaniu młodych osób".

Sakowski twierdzi też, że lekką ręką – i bez badania go – specjaliści zakwalifikowali go do tranzycji. Jak mówił w jednym wywiadzie: „psycholog sfabrykowała swoją diagnozę, bo napisała mi, że miałem robiony szereg testów czy wizyt klinicznych u niej, co w ogóle nie miało miejsca". Wszystko to spowodowało, że wyautowany gej stał się antytransowym wojownikiem, wychwalanym przez TVP Info.

Mówiąc krótko, Sakowski, powołując się na wyciągnięte jak królik z kapelusza badania naukowe, a nade wszystko własne świadectwo, stał się idolem konserwatystów. Traktowali go jak pożytecznego idiotę – geja, który dowiódł, że większość osób transpłciowych to albo homoseksualiści, albo osoby przeżywające problemy dojrzewania, albo w ogóle pojebane.

Tok myślenia Sakowskiego rozebrał na czynniki pierwsze i wypunktował jak Mohammed Ali swych przeciwników na ringu artykuł w „Kontakcie", czyli stołecznym magazynie katolickich lewicowców. Napisali go Marcelina Jeziorko (lekarka i transkobieta) i doktor neurobiologii Michał Kiełbiński, którzy zwrócili uwagę na brak specjalistów, zwłaszcza przyjmujących na NFZ, co często powoduje opóźnienie interwencji korekty płci. Co więcej, „żonglując wtórnymi odniesieniami do tych samych pierwotnych badań, Sakowski próbuje stworzyć iluzję licznych dowodów naukowych pochodzących z wielu źródeł".

Jak ktoś chce się dowiedzieć czegoś sensownego o detranzycji i – uwaga! – retranzycji (odwrócenia detranzycji), to niech sięgnie po rzetelną wiedzę, choćby dostępny w internecie artykuł Dominika Haaka i Olgi Madej, opublikowany dwa lata temu na łamach naukowej „Seksuologii Polskiej". Z korekty płci, wedle artykułu, rezygnuje zaledwie od 0,8 do 2,2 proc. osób transpłciowych, na które często wkurwia się społeczność trans, zarzucając podważanie istoty transpłciowości.

Babcina mądrość

Czasy są takie, że obecnie w Polsce, co najmniej kilkanaście lat po Zachodzie, z szafy wychodzą kolejne mniejszości – etniczne czy seksualne. I domagają się różnych rzeczy od większości (na którą składają się zresztą przedstawiciele różnych mniejszości) – nie chcą być wyśmiewane, dyskryminowane, pragną akceptacji, zainteresowania, a często i pełnej pochwał afirmacji. Tu jednak warto dokonać istotnego rozróżnienia.

Osoby trans zasługują na szacunek. Jak każdy. Głupie jednak wydaje się takie niby życzliwe – a protekcjonalne – wynoszenie pod niebiosy ich odmienności. W tej grupie, jak podejrzewam, nie brak głupców i idiotek, ludzi podłych i okrutnych. Bo, jakkolwiek banalnie by to zabrzmiało, to ludzie tacy jak my – ani gorsi, ani lepsi. Trans może być nasz syn, sąsiadka, koleżanka z pracy, pan robiący remont kuchni czy osoba, która przygotowuje nam kebab.

Jako ostra lewaczka zauważam, że choć osoby trans stanowią niewielki odsetek naszego społeczeństwa, to są one widoczne, gdy przychodzi do wsparcia postępowych inicjatyw. Były obecne na Strajku Kobiet. Są nadreprezentowane wśród radykałów z Extinction Rebellion, stosujących nieposłuszeństwo obywatelskie, aby – narażając się na policyjne represje – przypomnieć politykom i społeczeństwu, że najwyższa pora, aby poważnie zająć się zmianami klimatycznymi i niszczeniem środowiska. A wspomnijmy jeszcze szeregowiec Chelsea Manning, która miała przekazać WikiLeaks tajne amerykańskie materiały, a także twórczynie kultowej nie tylko dla społeczności LGBTQ+ serii „Matrix": Lanie i Lilly Wachowski.

Racjonalne podejście do osób trans wymaga skupienia się nie na jakichś fantasmagoriach, opowieściach o tym, że przyjdą transaktywiści i w tajemnicy zmienią płeć twemu 12-letniemu dziecku, lecz na realnych problemach tej społeczności. Tym, że rodzice wyrzucają transdzieciaki z domu, co kończy się bezdomnością, a nieraz koniecznością prostytuowania się, aby przeżyć. Brakiem nowoczesnej edukacji seksualnej od najmłodszych lat. Brakiem dostępności bezpłatnej opieki psychologicznej i jej niską jakością.

Jeśli ktoś nie jest ciekaw spraw i problemów społeczności trans, nie ma powodu, aby go krytykować czy wręcz piętnować, nazywając transfobem. Przymusu miłości do tej czy innej grupy nie ma i być nie powinno. Chodzi jednak o to, aby nie przysparzać ludziom zbędnych cierpień agresją, nietolerancją, wrogością i pogardą. Moja śp. babcia, osoba nieuczona, ale mądra, o osobach trans z pewnością powiedziałaby: „A to też człowiek, jak nikomu nie robi nic złego, niech sobie spokojnie żyje, jak chce".

ZUZANNA JURCZYŃSKA

Sylvia, nakurwiasz!

Moim zdaniem akceptacja dla osób trans byłaby w polskim – i zapewne każdym innym – społeczeństwie większa, gdyby został spełniony jeden warunek. Oswojenie i zrozumienie by wzrosło, gdyby translaski, transfaceci i transniebinarni pokazali, że istnieje ich mały, ale ciekawy świat poza martyrologią odrzucenia, cierpienia i prześladowań (u nas – aż nadto realnych).

Drogę w Polsce przetarli tu chyba geje przybierający nazwę Obozu Pedalsko-Narodowego, przechwytując w szlachetnym celu mowę nienawiści skrajnej prawicy spod znaku Obozu Narodowo-Radykalnego. Wszystkim złaknionym bardziej wyluzowanej opowieści o życiu osoby trans polecamy zapoznanie się z twórczością Sylvii Baudelaire.

Kim jest Sylvia?

To 25-letnia transkobieta, raperka, aktorka i pracownica seksualna. Tak sama się przedstawia. To prawdziwa internacjonalistka – nagrywa kawałki po angielsku, a po polsku wyszły takie jej pozycje jak „Dziewczynka tatusia", „Dama Kameliowa" i najnowsza produkcja – „Seks Ikona". Nie są jej bynajmniej obojętne sprawy społeczne: pojawiła się dwa lata temu na albumie „Poland Has a Task", z którego dochód zasilił Strajk Kobiet, inicjatywę Stop Bzdurom i Aborcyjny Dream Team.

Jeśli ktoś jest fanem obfitych kształtów kobiecych i na wpół pornograficznych obrazków, może sięgnąć po teledyski do jej piosenek. Ale ostrzegamy – kiedy je zobaczycie, nie sposób będzie ich odzobaczyć…

Teksty Sylvii są ostre jak brzytwa, wulgarne jak rozmowy pijanych nastolatków i dosadne jak ruchanie w niemieckim pornolu o Heidi i Hansie. W końcu ksywa Baudelaire zobowiązuje. Jest ona zaczerpnięta – jeśli spaliście na polskim w szkole średniej, to przypominamy – od paryskiego poety wyklętego Charles'a Baudelaire'a, w którego wierszach nie brak wątków skandalicznych: kurewstwa, wszelakich dewiacji i brzydoty oraz opiewania życia na marginesie społeczeństwa.

Swoista poezja bocznych ulic i brudnych zaułków, pełnych niezbyt wysublimowanego seksu za pieniądze, to znak rozpoznawczy pracownicy seksualnej, która z kronikarską dokładnością dokonuje wiwisekcji polskiego społeczeństwa przy pomocy, mówiąc poniekąd Mickiewiczem, mędrczyni szkiełka i oka. A jak mawiają nasi przyjaciele ze Wschodu, nie wiń lustra, gdy masz gębę krzywą. Wszystkim pudrującym syfiastą polską prześność artystka pokazuje środkowy palec (wersja miękka) albo kopie ich prosto w jaja (wersja ostra).

Nie do końca uważam, że styl życia Sylvii jest godzien pochwały i naśladowania, ale to jej życie. Jej ciało. Ma też ona wiadomość, zawartą w kawałku „Suka jak ja", dla wszystkich, którzy chcieliby ją umoralniać na siłę:

Jak ci się nie podoba to, że jestem kurwą,
To wypierdalaj stąd, a ja odetchnę z ulgą.

Z.J.

eprasa.pl 2009477540

Na pastwie PiS-u

Rys. PAULUS

To nie jest kraj dla starych ludzi.

PiS, mówiąc metaforycznie, to partia osób o srebrnych włosach. Odsunięcie go od władzy, a najlepiej trwałe zmarginalizowanie, wymagałoby zajęcia się troskami osób starszych, zwłaszcza emerytów.

Jako iż powoli, choć nieubłaganie licznik mojego wieku zbliża się do pięćdziesiątki, a co więcej, nie wiodę żywota nazbyt higienicznego – jebane fajki! – coraz częściej myślę o starości, a zwłaszcza wiążącym się z nią zniedołężnieniu i byciu osobą zależną od innych.

Czy będzie miał kto podać mi szklankę wody za 20, 30 lat (jeśli dożyję)?

Co prawda mąż mi powtarza, że jak będzie potrzeba, nie widzi problemu, aby zmieniać mi pampersy – i wzajemnie – lecz sam jest dość chorowity, więc może będzie konieczne, by na starość obojgu nam ktoś podcierał dupę. A propos podcierania tyłka – najwięcej chyba do powiedzenia o tym ma ktoś, kto jest nie tylko opiekunką w Domu Pomocy Społecznej (DPS), ale niedawno opiekował się schorowanym dziadkiem i jego siostrą.

Oto opowieść mojej kuzynki Agnieszki. Będę stopniować emocje – jak w filmie sensacyjnym, choć starość w Polsce przypomina bardziej film grozy.

Błogosławiona nieświadomość

Agnieszka, opiekunka z długim stażem, od zawsze pracuje na uchodzącym za najgorszy odcinku – oddziale dla niechodzących. W jej DPS-ie ciągle brakuje personelu – mało kto chce nająć się do tak ciężkiej roboty za mniej niż 3500 zł na wejściu. No i wszystkie pracownice (bo facetów można policzyć na palcach jednej ręki) doskonale wiedzą, że jeśli od dźwigania bezwładnych, nieraz ponad 100-kilowych drągów strzeli im kręgosłup – przełożone po prostu pozbędą się ich jak śmieci.

Agnieszka podkreśla, że nigdy by nie oddała osoby bliskiej do DPS-u. I że najbardziej jej żal tych podopiecznych, którzy są świadomi tego, co się wokół nich dzieje. A nie dzieje się dobrze.

– Mamy limit pampersów, więc to nie jest tak, że jeśli ktoś zrobi kupę, to my go od razu ogarniemy. No i panowie są wkurwieni, jak ich golimy (jedną maszynką, bo trzeba oszczędzać) o 5 rano, bo musimy to zrobić, zanim przyjdzie zmiana dzienna o 7 – opowiada mi Agnieszka.

Opiekunki są najbliższymi osobami dla większości podopiecznych. Bo co do zasady rodziny mają głęboko w dupie starszych, schorowanych krewnych. Zniedołężniali staruszkowie nieraz jak pies w kość gapią się godzinami w drzwi z niespełnioną nadzieją, że staną w nich ich dzieci czy wnuki.

Ponura starość

Dziadek Agnieszki, Gienek, żonę pochował dwie dekady temu. Całe życie harował w fabryce, aby pomagać finansowo jedynej córce Marii. Kiedy kilka lat temu, w okolicach 80. roku życia, zaczął niedomagać, Maria (już wtedy styrana życiem wdowa tuż przed emeryturą) czuła się w obowiązku wziąć go do siebie. Bo co ludzie powiedzą? Chyba sama nie wiedziała, na co się pisze.

Gienek powinien być usprawniany. Nie było szansy na rehabilitację domową z NFZ. Przez kilkanaście miesięcy do seniora przychodziła ukraińska rehabilitantka, ale jego córka uznała, że 20 zł za godzinę trzy razy w tygodniu to za drogo. Niedługo potem starszy pan już nie wstawał i nie chodził.

Mimo wszystko Maria miała farta. Jej ojciec na nic się nie skarżył, wszystko znosił z pokorą i pogodą ducha. Pan Gienek miał dużo mniej szczęścia, bo nieradząca sobie z opieką córka wrzeszczała na niego i szarpała go raz po raz. Maria wpadła na genialny pomysł – po co wydawać kasę na opiekunkę, skoro ma dyplomowaną pomoc w rodzinie.

I tak się zaczął drugi bezpłatny etat Agnieszki – opieka nad dziadkiem. Gwoli ścisłości: kobieta próbowała dogadać się z licznym (dwóch braci i dwie siostry) rodzeństwem, aby złożyć się na kogoś, kto by pomagał przy dziadku. Wszyscy powiedzieli, że mają swoje życie, swoje dzieci i swoje rodziny. I że na takie fanaberie nie mają kasy. Stawili się za to na otwarciu testamentu, aby dostać swoją dolę.

Agnieszka opiekę nad seniorem przypłaciła rozwodem. Jej mąż totalnie się wkurwiał. Nie bez powodu. Pytał retorycznie, czemu jego ślubna nie zajmuje się domem, lecz jest na każde pstryknięcie matki, skoro ma czworo rodzeństwa, równo olewającego krewnego. Że więcej czasu spędza z dziadkiem niż z nim. A jego żona nie mogła po prostu patrzeć, jak podle jej matka traktuje dziadka.

Agnieszka, którą mąż jeszcze w trakcie separacji wymeldował, miała problemy z kręgosłupem, więc wzięła długie zwolnienie lekarskie. Wpadła w panikę, gdy okazało się, że Maria przygarnęła siostrę swego ojca, licząc na to, że przejmie po niej spadek (kobieta była bezdzietną panną). Jej matka w nadziei, że długo nie będzie musiała opiekować się krewną, przy każdej okazji wzywała pogotowie, starając się o możliwie najdłuższe hospitalizacje. Lekarzy to nie dziwiło, bo traktowanie szpitali jako przechowalni osób starych, którymi nikt nie chce się zająć, nie jest niczym niezwykłym.

Co mówią badania?

Ryszard i Aneta Szarfenbergowie stworzyli raport „Wielowymiarowe ubóstwo senioralne". Autorzy zwracają uwagę na trzy aspekty takiego ubóstwa: „ekonomiczny (brak godnej pracy, za mały i niepewny dochód, niezaspokojenie potrzeb materialnych i społecznych); społeczno-instytucjonalny (złe traktowanie przez społeczeństwo i instytucje, nieuznawanie wkładu ubogich); psychologiczny (poczucie braku wpływu, cierpienie psychiczne i fizyczne, postawa walki i oporu)".

Starość w Polsce to często potworna samotność, co jest szczególnie widoczne w grupie osób 80 plus. Co 20. z nich w ogóle nie wychodzi z domu, jeden na pięciu nie ma nikogo, z kim mógłby miło spędzić czas, trzech na 10 w ogóle nie wychodzi na spotkania towarzyskie. Trzech na 10 doświadcza izolacji i samotności, z czego jeden na 10 często lub zawsze.

W tak fatalnej sytuacji na białym koniu przyjechał zbawca, mały rycerz – prezes Kaczyński i jego partia.

Srebrny PiS

Kilka miesięcy temu OKO.Press zauważyło, że osoby w wieku 60 plus to 56 proc. elektoratu PiS, jeśli zaś dodamy 50-latków – już 74 proc.

PiS nigdy by nie doszedł do władzy, gdyby nie cofnął – wdrożonego wbrew obywatelom – podwyższeniu wieku emerytalnego do 67. roku (czyli dla kobiet aż o 7 lat).

Czemu PiS jest tak popularny wśród seniorów, którzy przed laty gremialnie głosowali na lewicę? Przede wszystkim jest to pierwsza partia od czasów tragicznej zmiany systemu emerytalnego przez prawicę za rządów premiera Jerzego Buzka w 1999 r., która choć trochę ulżyła doli seniorów. Od 2019 r. jest wypłacana 13., a od 2021 – 14. emerytura. To żywa gotówka. A większości emerytów i rencistów się nie przelewa.

Pod koniec marca br. premier Morawiecki pochwalił się: „Mogę z dumą powiedzieć, że rząd Prawa i Sprawiedliwości dba o seniorów".

Rys. PAULUS

Świadectwem troski o seniorów były darmowe leki dla osób w wieku co najmniej 75 lat. Oczywiście nie są to wszystkie leki, a tylko leki na receptę, już wcześniej refundowane, które znajdują się na specjalnej liście S (dla seniorów) Ministerstwa Zdrowia. Ale setki milionów złotych rocznie zostaje w kieszeniach osób starszych, co jest pożądane.

Nie przez przypadek zatem PiS w maju br. zapowiedział, że rozszerzy program na leki dla dzieci i osób w wieku 65–74. To może być strzał w dziesiątkę. Jak wykazują badania „Koalicji na pomoc niesamodzielnym" (obejmujące osoby z chorobami przewlekłymi i wieloma chorobami naraz w wieku 60–74 lat), starsi ludzie w obliczu drożyzny oszczędzają nie tylko na rachunkach i żywności, ale i lekach: więcej niż czterech na pięciu ankietowanych w ciągu ostatnich kilku miesięcy nie wykupiło recept.

Złota jesień?

Jesień życia złota, kolorowa, bez obowiązków rodzinnych, pełna godności – jest dla większości osób w Polsce nieosiągalna. Żeby ulżyć niedoli starszych kobiet i mężczyzn, trzeba by poważnie zająć się ich problemami i troskami, włączyć je w długofalowe planowanie społeczne, ekonomiczne i polityczne. To nie jest fizyka kwantowa – dokładnie wiadomo, jak to się robi…

Oczywiście może rację ma mój znajomy – lewacki warszawski filozof, który nie martwi się o emeryturę, bo wchodził w dorosłe życie ze 100-metrowym apartamentem w centrum stolicy. Jego zdaniem emeryci będą zmuszeni, aby się utrzymać, do prowadzenia wieloosobowych gospodarstw domowych, co wykreuje zupełnie nowe style życia.

– To rewolucyjna klasa, której istnienia nie przewidział Marks

– mówił kiedyś przy piwie.

KATARZYNA KOENIG

PokoleNIE Z

Zoomer idzie na emeryturę

Większość młodych w Polsce nie wyobraża sobie własnej emerytury. Jeżeli umowa o pracę i mieszkanie własnościowe są abstrakcyjnymi pojęciami, to co dopiero emerytura.

Zoomerzy moment przejścia na emeryturę uzależniają od jakości pracy – jeśli robota będzie ciekawa, chcą pracować, dopóki zdrowie pozwoli, jeśli będzie niesatysfakcjonująca, chcą przejść na emeryturę w pierwszym ustawowym terminie. ZUS nie cieszy się najlepszą opinią, a mimo to nawet przez młode pokolenie (wbrew bajaniom Sławka Mentzena) uważany jest za podstawowe źródło utrzymania w podeszłym wieku. Wszakże niemal każdy ma świadomość, że świadczenie ZUS będzie głodowe i chce je uzupełniać swymi oszczędnościami.

Starość w Polsce kojarzy się z biedą, więc szczytem marzeń pokolenia Z jest własne mieszkanie i jako taka stabilność finansowa, pozwalająca zaspokajać podstawowe potrzeby. Jedyną starczą ekstrawagancją, o której pokolenie internetowe wspomina, są ewentualne podróże.

Na niedołężność, w szczególności psychiczną, zetki mają jedną odpowiedź: „Po pierwsze chciałbym móc dokonać eutanazji w Polsce albo wyjechać do kraju, gdzie będzie to legalne". W lepszym stanie raczej wolą siedzieć w DPS-ach niż być pod opieką rodziny. Każdy z moich rozmówców wspominał, że nie chce być obciążeniem dla bliskich, a dzieci w żadnym wypadku nie są polisą ubezpieczeniową. Zresztą dzieci chce mieć w porywach połowa dzisiejszych dwudziestolatków, i to w bliżej nieokreślonej przyszłości, gdy ustabilizuje się finansowo (czyli najprawdopodobniej nigdy).

Największe zagrożenia są niezmienne – niewydolność ZUS (bieda) i NFZ (choroby), na drugim planie katastrofa klimatyczna i samotność.

O wieku emerytalnym zoomerzy powszechnie nie dyskutują, raczej pogodzili się z faktem, że emerytury będą niskie, ale przynajmniej relatywnie wcześnie.

Na podstawie wypowiedzi Oli, Filipa, Francesca, Bartka, Michała, Huberta (lat 18–21)

ZEBRAŁ MAREK SANOWSKI (21 L.)

REKLAMA

eprasa.pl 2009477540

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Skąd się bierze wirus prawactwa.

Przygody Jarka na Dzikim Zachodzie

Kaczyści lubią myśleć, że są w awangardzie wstecznego postępu. Znaczy, że nikt tak jak oni nie cofa świata w rozwoju z miłości do tradycyjnych wartości. A gówno.

Walka z wiatrakami – jeden z symboli władzy PiS w Polsce – ostatnio tylko pozornie zakończona tzw. ustawą wiatrakową, która tak naprawdę niczego nie zmienia, jest absolutnie wtórna wobec tego, co pod wpływem Trumpa dzieje się w Teksasie. Interesującą egzegezę przyczyny walki populistycznej prawicy z energią wiatrową oferuje ekonomiczny noblista Paul Krugman.

Przebudzeństwo idzie umierać

Teksas wyróżnia się tym, że jest najbardziej zacofanym cywilizacyjnie miejscem w Ameryce Północnej. Wiele stanów bije się o ten tytuł – ostatnio Floryda, której gubernator Ron DeSantis ogłosił, że kandyduje na prezydenta USA, żeby cały kraj upodobnił się do jego stanu, gdzie „przebudzeństwo udaje się, żeby umierać". Przebudzeństwo – *woke* – to pewien zespół poglądów, który własny prawnik DeSantisa, Ryan Newman, definiuje następująco: „przekonanie, że w społeczeństwie amerykańskim występują systemowe niesprawiedliwości, z którymi trzeba się zmierzyć". Krugman rozwija tę definicję: „Każde przyznanie, że istnieje jakaś niesprawiedliwość społeczna, i wszelkie sugestie, że ludzie powinni poświęcić się lub choćby zaakceptować łagodne niedogodności w imię dobra publicznego".

Tu warto odnotować różnicę: w USA prawicowy populizm jest agresywnie darwinistyczny społecznie; przekonuje, że „lewactwem" jest wszelka troska o tych, którym się gorzej powodzi; w Polsce PiS całą swoją antyelitarną retorykę zbudował na (niepozbawionej słuszności) opowieści o chciwych elitach i ludzie pozostawionym w tyle.

W Polsce, walcząc z przebudzeństwem, nie wypada walczyć z troską o biedniejszych, starszych, gorzej wykształconych – bo to baza PiS – stąd szczególną uwagę nasze krajowe prawactwo skupia na walce z troską o mniejszości i klimat.

Amerykańska prawica także nie pozostawia ich odłogiem.

W Teksasie wieje

Krugman ma w tej sprawie interesującą teorię: walka z wiatrakami w Teksasie nie jest podyktowana wyłącznie, a nawet głównie chciwością. Można nawet zaryzykować tezę przeciwną: zwalczanie energii wiatrowej jest dla teksańskiego biznesu kosztowne. Teksas jest bowiem stanem, gdzie energetyka wiatrowa rozwija się wyjątkowo dobrze, bo tam po prostu wieje jak cholera. Pod względem liczby i produktywności wiatraków Teksas pozostawił w tyle przodującą w energii odnawialnej Kalifornię – co wiąże się z kalifornijskim zjawiskiem, dla którego Amerykanie wymyślili zgrabny kryptonim BANANA: *build absolutely nothing anywhere near anyone*, co można przetłumaczyć jako zasadę „niebudowania absolutnie niczego nigdzie, gdzie jest kogokolwiek". W Teksasie budować można wszystko wszędzie – regulacje biznesowe czy ekologiczne w tym stanie doskonale wyczerpują znamiona naszego terminu „wolnoamerykanka" – i wiele wielkich firm skorzystało z tego, inwestując w energię wiatrową.

Prawda: Teksas jest stanem ropy i gazu, a przemysł paliw kopalnych szczerze nienawidzi energii odnawialnej, ale prąd z wiatru tak naprawdę nie przeszkadza teksańskim korporacjom naftowym, które wszak swoje produkty sprzedają na światowych giełdach i mają w dupie, co napędza lokalne klimatyzatory. Wiele tradycyjnych teksańskich korporacji naftowych zainwestowało także w wiatraki, bo to po prostu dobry biznes. W sumie teksańska walka z wiatrakami nie ma biznesowego sensu, podobnie jak pisowska. Do tego w „stanie samotnej gwiazdy" – inaczej niż w Polsce – oznacza ona łamanie libertariańskiego ducha, wprowadzanie regulacji, których Teksańczycy nie znoszą. Wszystko po to, żeby nie produkować prądu z wiatru.

Na złość lewactwu

I tu na scenę wchodzi walka z przebudzeństwem. Zdaniem Krugmana to nie ochrona tradycyjnego porządku i prymatu paliw kopalnych, ale coś, co noblista nazywa *anti woke virus*, czyli wirus niechęci do przebudzeństwa, jest odpowiedzialne za nieracjonalne i szkodliwe gospodarczo zwalczanie energetyki wiatrowej przez teksańskich konserwatystów. Sądzę, że u nas jest tak samo.

Trumpizm, podobnie jak pisizm, zwalcza energię wiatrową, ponieważ kojarzy się ona nieprzyzwoicie. Nie chodzi o to, skąd bierze się prąd – chodzi o to, z czym kojarzą się odnawialne źródła energii, których rozwój wynika z troski o klimat. W populistycznej prawicy wzbudzają one instynktowną nieufność, albowiem są czymś, co wyraziście popiera postępowa lewica.

Krugman zauważa, że dziwne jest, w jaki sposób wirus *anti woke* infekuje postawy w kwestiach, które tak naprawdę nie wiążą się z przebudzeństwem, ale są postrzegane jako „przebudzeństwopokrewne". Np. noszenie masek spotykało się z wrogością prawicowych Amerykanów jako próba ograniczenia ich wolności w imię dobra wspólnego – czyli niezarażania innych. I ta niezgoda na maski rozprzestrzeniła się na niezgodę na szczepionki, w których wszak nie chodzi o dobro innych, tylko własne; jest tona dowodów na to, że zaszczepienie przeciwko COVID-19 radykalnie zmniejsza ryzyko ciężkiego przebiegu choroby i zgonu. Ale ten szczególny stan umysłu, który kazał prawicowym Amerykanom kwestionować powagę sytuacji covidowej – co wynikało głównie z instynktownej niezgody na jakiekolwiek ograniczenie wolności jednostki, a zwłaszcza biznesu, w imię dobra wspólnego – sprawił, że prawacy czuli się zmuszeni odrzucić zdrowy egoizm, który każe zaszczepić się darmową szczepionką.

Miasta do gazu

W Polsce interesującym przejawem tego samego dziwacznego zjawiska – umysłowego wirusa, który sprawia, że ludzie odrzucają zupełnie racjonalne zachowania w imię wierności swoim przesądom – jest pisowska obsesja antymiejska. Ponieważ opozycja – a głównie PO – rządzi we wszystkich metropoliach w Polsce, PiS uważa za stosowne zwalczać duże miasta. Na poniedziałkowym Wielkopolskim Forum Samorządowym w Kaliszu Mateusz Morawiecki przypuścił opętańczy atak na „Warszawę, Gdańsk i Poznań", oskarżając „Polskę wielkich miast" o „wysysanie kapitału intelektualnego ludzkiego i kapitału materialnego" Polski prawdziwej, czyli prowincjonalnej. Wygląda na to, że

na liście wrogów PiS – po gejach, osobach transseksualnych, nauczycielach i uchodźcach – znaleźli się także miastowi.

A przecież w „Polsce wielkich miast" Prawo i Sprawiedliwość także ma swoich wyborców: na Jarosława Kaczyńskiego regularnie głosuje między 200 a 250 tys. warszawiaków. Oni także objęci są antymiejską pisowską nienawiścią.

Opozycja wszelkiej maści powinna wyciągnąć wnioski z prawicowych przesądów. Nieumiejętność wyzwolenia się z kokonu własnych obsesji jest szkodliwa, nie tylko politycznie. Jest też po prostu głupia.

AWŁ

WIARA CZYNI CZUBA

1. „Ideologia gender stoi na glinianych nogach, jest zbudowana wbrew samej naturze, wbrew istocie człowieczej, przeciwko tej różnicy dualności seksualnej, w której Bóg nas stworzył", dlatego „oczywiście upadnie", bo nie robi nic poza „produkowaniem zranionych ludzi" – ogłosił w hiszpańskim odpowiedniku Radiu Maryja biskup José Ignacio Munilla Aguirre, metropolita diecezji Orihuela-Alicante. Biskupa oburza też, że tęczowa flaga, „która, zdaniem wielu ojców Kościoła, jest wyrazem ludzkiej natury Jezusa Chrystusa", została zawłaszczona przez zboczeńców. Swoje światłe uwagi Munilla wygłosił z okazji miesiąca równości osób LGBT+, który po angielsku nazywany jest „Miesiącem Dumy" (tęczowa flaga to „Flaga Dumy"). „Duma kroczy przed upadkiem" – pouczył biskup.

2. W 2016 r. postępowi prawodawcy z Karoliny Południowej przyjęli ustawę o inwokacjach publicznych, stwierdzającą, że ewentualne modlitwy na posiedzeniach publicznych organów nie mogą „promować żadnej konkretnej wiary lub przekonań ani zmuszać obserwatorów do uczestnictwa". W hrabstwie Berkeley lokalna rada szkolna – ciało odpowiedzialne za naukę publiczną – zdecydowała, że zamiast modlitwy będzie otwierać swoje posiedzenia chwilą ciszy, w której każdy z członków i obserwatorów będzie mógł się po cichu pomodlić albo pomyśleć o dupie, wedle uznania. Była członkini rady Ann Conder uważa, że to Bozi nie urządza. Dlatego systematycznie wdziera się na posiedzenia rady i wywrzaskuje „Ojcze nasz" do mikrofonu. Cóż, skoro Bóg jest starszy od świata, może nie dosłyszeć.

3. Katolicki portal informacyjny CNA radzi, jak świętować Uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, która wypada w piątek po oktawie Bożego Ciała, bo tak „w 1675 r. Jezus powiedział św. Małgorzacie Marii Alacoque". Małgorzata Maria urodziła się w połowie XVII w. i od najmłodszych lat była ofiarą prześladowań religijnych. Kiedy jako dziecko biegała za szybko lub śmiała się za głośno, rodzice mówili jej: „Nie powinnaś tak robić, bo tym brzydzi się nasz kochany Bóg". Biedne dziecko odczuwało kompulsywną potrzebę składania absurdalnych deklaracji. „Mój Boże, poświęcam Ci moją czystość, ślubuję Ci wieczyste dziewictwo" – pisała przyszła święta w swoim pamiętniku. Teraz okazuje się, że Jezusowi nie chodziło o dziewictwo Małgorzaty, tylko o to, żeby katolicy umieszczali ikonkę Najświętszego Serca na swoim koncie na Twitterze.

4. Z kolei archidiecezja Los Angeles wezwała wiernych do odmawiania Litanii do Najświętszego Serca i „ofiarowania tej modlitwy jako zadośćuczynienia za bluźnierstwa przeciwko Panu". Bozię trzeba było przekupić, albowiem drużyna baseballowa Los Angeles Dodgers „szokująco wybrała dzień uroczystości Najświętszego Serca Pana Jezusa na uhonorowanie grupy, której sprośności i wulgarności kpiącej z Naszego Pana, Jego Matki i konsekrowanych kobiet nie sposób opisać słowami". Chodzi o Siostry Wiecznego Pobłażania: organizację charytatywną, która za pomocą występów drag queen przebranych za katolickie zakonnice promuje równość osób LGBT i krytykuje chrześcijańską bigoterię, a także jej wpływ na życie publiczne. Dodgersi najpierw zaprosili siostry na swój show, ale potem je odprosili, żeby nie gniewać katolików.

5. Watykański sąd skazał aktywistów klimatycznych Guida Viero i Ester Goffi na zapłacenie 30 tys. euro odszkodowania oraz 9 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 5 lat za protest, podczas którego przykleili swoje dłonie do cokołu, na którym stoi „Grupa Laokoona" – hellenistyczna rzeźba, a może jej rzymska kopia, kupiona przez papieża Juliusza II na początku XVI w. Aktywiści zostali uznani za winnych „użycia szczególnie silnego i żrącego kleju syntetycznego". „Dzisiejszy wyrok w Watykanie: 9 miesięcy więzienia za jeden gram kleju" – komentuje organizacja Ultima Generazione, do której należą skazani. Papież Franciszek bardzo dużo opowiada o zrównoważonym rozwoju i obowiązku dbania o przyrodę, ale tam, gdzie w grę wchodzi majątek Watykanu, żarty się kończą.

6. 81 proc. protestanckich pastorów w USA stosuje jakąś formę zabezpieczenia na wypadek strzelaniny w kościele – wynika z sondażu przeprowadzonego przez Lifeway Research, firmę badawczą należącą do Południowej Konwencji Baptystów. 54 proc. opiera swoje bezpieczeństwo na uzbrojonych członkach kongregacji. Co zabawne, zaledwie co piąty wprowadził zasadę, że do kościoła przychodzi się bez broni, albo wynajął uzbrojonych ochroniarzy. Zaledwie 5 proc. prosi o ochronę policji. Tylko w co setnym protestanckich kościele są wykrywacze metalu. Pomysł, żeby bronić się przed szaleńcami z bronią, ale wpuszczać do kościoła uzbrojonych wiernych, żeby mogli sobie ewentualnie postrzelać do bliźnich, jest unikatowo amerykański. A przecież wystarczyłoby się pomodlić o bezpieczeństwo.

eprasa.pl 2009477540

Za płotem z żyletek

Co nas czeka, gdy Łukaszenka umrze.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Wojna w Ukrainie i lex Tusk w Polsce przysłaniają nam inne sprawy, skądinąd nawet dużej doniosłości. Również trzęsienie ziemi, które być może szykuje się za północnym odcinkiem naszej wschodniej granicy. Choroba 69-letniego prezydenta Białorusi Alaksandra Łukaszenki wydaje się poważna. Był hospitalizowany w Moskwie zaraz po spotkaniu z Putinem, na którym już wyglądał marnie, a doniesienia prasowe mówiły nawet o stanie krytycznym. Po kilku dniach pojawił się na jakimś zebraniu, ale ta huśtawka zdrowotna nie rokuje dobrze.

W systemach dyktatorskich – a taki panuje w Białorusi – sukcesja jest z reguły politycznym i personalnym trzęsieniem ziemi. Nie rządzą nią żadne reguły, rozstrzyga goła przemoc. W Porcie Otomańskiej, gdzie sułtani w konsekwencji wielożeństwa miewali sporo synów z prawego łoża, od wieków utarło się, że po przejęciu władzy przez kolejnego następcę wszystkich jego rywali uśmiercano, aby uniknąć spisków i wojen domowych. Współczesne populistyczne autorytaryzmy są względnie młode i na razie nie dorobiły się żadnych reguł sukcesji. Są wprawdzie skojarzone z zasadą wyborów powszechnych naczelnego dyktatora, ale te często mają znaczenie jedynie formalne. Kto i jak zastąpi w Rosji Putina, a w Białorusi Łukaszenkę, nie wiadomo.

1.

W plejadzie populistycznych dyktatorów rządzących w poradzieckich państwach sukcesyjnych Łukaszenka nie jest typowy. Pierwsi prezydenci tych republik z reguły wywodzili się z dawnego ich radzieckiego kierownictwa, czyli ze szczytów bolszewickiego establishmentu. Ułatwiło to ewolucyjny rozpad Związku Radzieckiego i pokojową zmianę ustroju, ale nie gwarantowało stabilności politycznej. W części tych państw wykształciły się autorytarne dynastie legalizowane kontrolowanymi wyborami, w niektórych kolejne zmiany władcy następują w drodze kombinacji wyborów i quasi-zamachów stanu (np. w Ukrainie rewolucje majdanowe). Stabilne systemy liberalno-parlamentarne sformowały się jedynie w republikach nadbałtyckich.

Łukaszenka jest populistycznym dyktatorem legitymizowanym wyborami w Białorusi od 32 lat. Wywodzi się z dawnego radzieckiego establishmentu, ale w odróżnieniu od większości swych kolegów nie z jego szczytów, lecz z bliższych ludowi dołów. Studiował na dwóch kierunkach: historię w Mohylewskim Instytucie Pedagogicznym i później ekonomię rolnictwa w Białoruskiej Akademii Gospodarstwa Wiejskiego, uzyskał kwalifikacje nauczyciela i ekonomisty. W wyuczonym zawodzie pracował jednak tylko pięć lat, najpierw jako nauczyciel, a później jako dyrektor małego sowchozu. Wszystkie jego pozostałe stanowiska (przed wyborem na prezydenta często zmieniane) miały charakter polityczny w ramach komsomołu lub partii, do której należał od 1979 r. Nawet w czasie dwuletniej służby wojskowej był zastępcą dowódcy kompanii czołgów do spraw politycznych. Do rozpadu Związku Radzieckiego najczęściej bywał zatrudniany na niskich stanowiskach w różnych instytucjach politycznych i propagandowych.

2.

Rządy Gorbaczowa zastały go jako dyrektora sowchozu. Z entuzjazmem poparł pierestrojkę i aktywnie włączył się do jej realizacji. W 1989 r. wybrano go deputowanym swojego regionu na Zjazd Deputowanych Ludowych ZSRR. W czasie zjazdu dystansuje się od partii komunistycznej i aktywizuje się w walce z korupcją. Dzięki tej aktywności staje się powszechnie znany w Białorusi. Wchodzi do oddolnie wyłaniającej się nowej elity politycznej. Jest aktywny w zwalczaniu puczu Janajewa w sierpniu 1991 r., tworzy grupę deputowanych Komuniści Białorusi za Demokracją. Po rozpadzie ZSRR ma już ustabilizowaną pozycję w nowej republikańskiej elicie, zwłaszcza wśród młodych, którymi się otacza.

W 1994 r. Łukaszenka wystartował jako niezależny kandydat w pierwszych wyborach prezydenta Białorusi. Wspierał go sztab młodych doradców. Zdobył popularność dzięki młodości i ludowej genealogii, choć programem niewiele się różnił od rywali. Wygrał śpiewająco: w pierwszej turze uzyskał 45 proc. głosów, wyprzedzając znacznie ówczesnego premiera Białorusi Wiaczasłaua Kiebicza (17 proc.). W drugiej turze głosowało nań już 80 proc. Od tego czasu wygrywa wszystkie kolejne wybory prezydenckie, i to wysoko. Ostatnio posądzano go o fałszowanie wyników, nawet przetoczyła się w związku z tym przez kraj fala protestów. Oskarżenie było zapewne na wyrost, od ukraińskich majdanów modna bowiem wśród populistów stała się metoda zdobywania władzy na ulicy w drodze oskarżenia zwycięskiego rywala o fałsz. Nawet amerykański prezydent Donald Trump tą metodą chciał uzyskać drugą kadencję i omal mu się udało. Łukaszenka kilkakrotnie był sprawdzany przez najlepsze sondażownie (Gallup) i zawsze wychodziło, że wygrywał autentycznie, choć może nie tak wysoko.

Jego program w polityce wewnętrznej był dość prosty. Odwoływał się do ludowej nostalgii za państwem socjalnym typu radzieckiego, do populistycznego egalitaryzmu i bezpieczeństwa socjalnego oraz do tradycyjnego w Białorusi rusofilstwa. Interesujące, że

przypisywana Putinowi teza, iż upadek ZSRR to największa katastrofa XX w., jest autorstwa Łukaszenki,

z 1994 r. Jednocześnie potępiał rządzącą w ZSRR partię – KPZR. Można powiedzieć, że w jego wydaniu ożyło hasło buntu kronsztadzkich marynarzy z 1922 r.: „Za włast' sowietow, no bez bolszewikow!".

3.

Demokratyczne początki wielkiej kariery Alaksandra Łukaszenki stopniowo wyparowały, choć może nie do końca. Pewne wyczucie opinii zostało, bezpośredniość obyczaju oraz dosadność ocen również. Wszedł jednak w typową dla dyktatorów komitywę ze służbami specjalnymi, w tym przypadku dawnego radzieckiego chowu, i w oczywistą zależność od tych służb. Represja policyjna w jego polityce wewnętrznej stopniowo nabiera znaczenia. Biurokratyzuje się też polityka gospodarcza. W przemyśle dominuje sektor państwowy, w rolnictwie – po staremu – kołchozowy i sowchozowy. Ale już nie na zasadzie wyłączności i w warunkach znacznej samodzielności. Rozmowa ze społeczeństwem stała się sztampowa i zrytualizowała się. Mimo to i ku pewnemu zdziwieniu sporą dozę popularności wciąż zachował, zwłaszcza na biedniejszej prowincji.

4.

W kluczowych dla Białorusi relacjach Łukaszenki z Federacją Rosyjską kryje się sporo obłudy. Od czasów Jelcyna obowiązuje umowa o wspólnym z Rosją związku – słynny ZBiR (Związek Białorusi i Rosji) – ale jej finalne postanowienia o wspólnym państwie są odkładane na daleką przyszłość. Propozycja Putina sprzed kilkunastu lat, aby natychmiast utworzyć wspólne państwo z Białorusią jako gubernią, wywołała kilkuletnie oziębienie relacji. Uzależnienie gospodarcze – tak, stacjonowanie wojsk rosyjskich – też, ale władza państwowa osobna. Jest w tej koncepcji wpływ rusofilstwa, ale więcej wyrachowania. Od lat bowiem Federacja Rosyjska finansuje biedną i niewielką Białoruś. Przede wszystkim surowcami, dla przykładu: dostarcza jej gaz po cenie sześciokrotnie niższej od światowej, w ciągu 20 lat ta gazowa dotacja wyniosła ponad 3 mld dol. Ponadto zapewnia darmowe dostawy broni i wiele innych usług. Z tego punktu widzenia polityka Łukaszenki wykazuje sporo zręczności. Mimo to i mimo nacisków Putina nie daje się on wciągnąć w bezpośrednią wojnę z Ukrainą, choć udostępnia terytorium rosyjskim wojskom, za co Białoruś jest karana przez Zachód sankcjami.

5.

Relacje z Polską i polską mniejszością pod rządami Łukaszenki ulegały systematycznemu pogorszeniu. Niestety, z obopólnej winy. Początkowo młody populista zabiegał o poparcie polskiej mniejszości, dość licznej na zachodzie kraju. Bywał w Grodnie.

Stosunki oziębły, gdy organizacja polskiej mniejszości podpuszczana przez Warszawę zaczęła się angażować nie tylko w walkę o naturalne prawa mniejszości, lecz o demokratyzację i westernizację Białorusi, a zatem – o obalenie Łukaszenki. Jest to polityka dla każdej mniejszości narodowej niebezpieczna, a dla takiej, która dawniej była mniejszością panującą, wręcz zgubna.

Doszło do represji i tak trwa. III RP prowadziła odmienną politykę wobec pozostałych wschodnich sąsiadów. Z Ukrainą mieliśmy największe rachunki krzywd. My przekształciliśmy ją w brutalnie eksploatowaną kolonię, a oni urządzali nam co pewien czas krwawe rzezie, ostatnią w latach 1943–1945. Mniejszości polskiej nie zostało tam wiele, rozliczamy teraz jedynie przeszłość i pamiątki po niej. Uzyskiwaliśmy wolny postęp i dopiero najazd rosyjski na Ukrainę radykalnie go przyśpieszył. Z Litwą, którą niegdyś prawie wynarodowiliśmy, rozrachunek był trudniejszy, ale dotyczył głównie praw polskiej mniejszości, pisowni nazwisk, szkolnictwa itp. Wypracowanie kompromisu zajęło kilka dziesięcioleci. Z Białorusią powinno było pójść najłatwiej. Nie kolonizowaliśmy jej jak Ukrainy, pozostawała w ramach Litwy naszą słabszą i biedną, ale konfederatką. Przez kilka wieków język białoruski był nawet językiem urzędowym litewskiej prowincji I Rzeczypospolitej. W tym języku spisany został za Zygmunta Starego akt nobilitacji rodu Kościuszki. Zaczyna się od słów: *Bił piered nami czełom djak nasz wiernyj Kastiuszko*… Teraz z tym państwem i narodem idzie najtrudniej. Jego słabość skusiła polski nacjonalizm miraż em supremacji choćby ideowej.

6.

Alaksandr Łukaszenka, jak większość dyktatorów, nie zadbał o wykreowanie następcy.

Zostawi po sobie pustkę. Słabiutką opozycję w miastach i zbrojnych Rosjan wszędzie. Dla Polski to nie najlepsze sąsiedztwo.

Józefowi Piłsudskiemu marzyła się niegdyś białorusko-ukraińska bariera oddzielająca Polskę od Rosji. Po upadku ZSRR wydawało się, że taka bariera powstaje, słaba i dziurawa, ale powstaje. Po 30 latach, dzięki wybijaniu się Ukrainy na pełną niezawisłość, na jej odcinku Rosja od Polski się oddala. Na odcinku białoruskim wraz z końcem ery Łukaszenki zapewne się przybliży. Spokoju to wciąż nie wróży. Na Wschodzie pilnie potrzeba mądrej polityki.

M.Z.

eprasa.pl 2009477540

Lublin – najdziwaczniejsze miejsce na Ziemi.

Kaczyński na żużlu

Spoglądając na nienachalny urok polskich przestrzeni publicznych, trudno nie odnieść wrażenia, że włodarze wielu miast i miasteczek cierpią na kliniczne zaburzenia. W smutny – żeby nie napisać chujowy – trend od lat wpisuje się fetyszystyczny kult jednostki pod postacią monumentów i pomników tzw. wielkich Polaków. Tsunami pomnikowej wojtylizny, która nieproszona wdarła się w najmniejsze zakamarki polskiego krajobrazu, w krótkim czasie uzupełniła fala kaczyzmu. Próżny to trud zliczyć, ile form upamiętnienia straconego w Smoleńsku prezydenta Lecha Kaczyńskiego jest w całym kraju i która z nich jest najbardziej karykaturalna.

• • •

Do grona miast, które postanowiły dodać sobie szlachetności, zalatującej nieco ideologiczną indoktrynacją architektonicznej katorgi, dołączy niebawem Lublin. I to w wielkim (dosłownie) stylu. Postać Lecha Kaczyńskiego, która będzie głównym elementem pomnika, ma mieć niemal 3 m wysokości. Według projektu pozostałą część monumentu stanowi ściana, którą były prezydent będzie mieć za plecami. Jej wymiary wynoszą 12 m długości i 4 m wysokości. Bryła wpisuje się w malowniczy krajobraz jak nowotwór w trzustkę, ale lokalne władze mają to w dupie. Prezydent Andrzej Duda ogłosił kiedyś, że od czasów Piłsudskiego nie było tak wielkiego przywódcy państwa polskiego jak Lech Kaczyński. Złośliwi twierdzą, że przynajmniej pomnik w odróżnieniu od oryginału będzie wielki.

• • •

Lublin reklamuje się jako Miasto Inspiracji. Stolica wschodniej Polski i województwa lubelskiego stara się budować swoją markę w oparciu o renesansową przeszłość, w której centralnymi wartościami są wielokulturowość i tolerancja. Żeby słowo ciałem się stało, kilka lat temu w samym centrum miasta, w Alejach Racławickich przy placu Teatralnym, wybudowano Centrum Spotkania Kultur. Jak czytamy na stronie CSK: „To miejsce, w którym spotyka się przeszłość i przyszłość; kultura wysoka i popularna, sztuka tradycyjna i współczesna. Przez minione lata prezentowali się tutaj zarówno polscy, jak i zagraniczni artyści reprezentujący niemalże wszystkie formy sztuki”.

Niestety narracja ta rozjechała się potężnym szpagatem, w dodatku nad brzytwą, bo to właśnie pod siedzibą CSK, perłą architektury docenioną prestiżową Nagrodą Roku Stowarzyszenia Architektów Polskich, wyrasta kolejny totem pisowskiego kultu. Ojców tego sukcesu jest wielu, a proces jego budowy jest tak transparentny jak woda w Odrze.

• • •

Od 2013 r. Lublin może się poszczycić uchwałą pomnikową, którą rada miasta przyjęła, aby zapobiegać tandetnym realizacjom, dzięki czemu przestrzeń miejska nie będzie wyglądała, jakby dziecku szatana ulało się na wybojach. Każdy pomnik musi pozytywnie przejść dwa głosowania radnych: pierwsze weryfikuje pomysł i umiejscowienie, drugie już konkretne formy.

Według przyjętej procedury jeszcze przed pierwszym głosowaniem przewodniczący rady miasta wysyła pomysł pomnika do zaopiniowania przez zespół ekspertów, w którego skład wchodzą między innymi architekci i historycy sztuki. Ich zdanie nie jest wiążące, ale działa jak filtr: pozwala odsiać badziewie. W przypadku pomnika Kaczyńskiego procedura nie zawiodła, bo w ogóle jej nie było. Projekt kloca przy CSK po prostu do oceny ekspertów nie trafił. A wszystko przez… żużel. I nie mam na myśli świńskiego jelita wypchanego kaszą i juchą, zwanego potocznie kaszanką.

• • •

O tym, że wschód Polski jest bastionem PiS-u, wie ptactwo wędrowne i rozwielitki. Ale w Lublinie od 13 lat rządzi prezydent Krzysztof Żuk, który jest przewodniczącym Platformy Obywatelskiej w regionie, a w radzie miasta na 31 radnych 19 należy do jego klubu, jedynie 11 do klubu Prawa i Sprawiedliwości, jeden jest niezrzeszony. Krótko mówiąc, radni Platformy mogli upierdolić ten akt wandalizmu architektonicznego jeszcze w przedbiegach. Tak się jednak nie stało. Dlaczego? Pozwolenie od lubelskiego ratusza na budowę pomnika prezydenta Lecha Kaczyńskiego otrzymała Fundacja „Ruch Solidarności Rodzin”. Na czele komitetu budowy pomnika stoi działacz Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Stawiarski, marszałek województwa lubelskiego, co istotne – były wiceminister sportu. Jak mówi stare przysłowie: nie ma przypadków, są tylko znaki.

• • •

W każdym mieście, które ma drużynę sportową odnoszącą sukcesy, dyscyplina tego sportu staje się religią. Nie inaczej jest z żużlem. Wiem, co mówię, bo pochodzę z Zielonej Góry, w której niekwestionowanym kultem obrósł żużlowy Falubaz. W Lublinie króluje Motor Lublin, aktualny mistrz Polski. Zawodnicy Motoru Lublin są fetowani jak prawdziwe gwiazdy. Według lokalnych źródeł najdroższe karnety na tegoroczny sezon sprzedały się w 40 sekund. Na widowiska z ich udziałem przychodzą całe rodziny, które dopingują drużynę. Władze Lublina głupie nie są i wiedzą, na jaki lep złapie się najwięcej wyborczych muszek. Fotka na żużlowych trybunach sprawia, że kampania wyborcza robi się sama. A co dopiero fotka na najnowocześniejszym obiekcie sportowym w kraju z funkcją stadionu żużlowego! A jego budowę zapowiedziano na przyszły rok.

• • •

Prezydent Żuk na realizację takiej inwestycji potrzebuje hajsu, a do tego konieczna jest współpraca z marszałkiem. Chuj z pomnikiem Kaczyńskiego, skoro drobne ustępstwo pomoże zbudować kapitol Żuka i jego radnych. Można powiedzieć, że Kaczyński to pryszcz na pipie wobec takiej laurki. Nawet pomimo sprzeciwu samych mieszkańców, którzy szeroko komentowali, że zamiast robić nową figurę Kaczyńskiego, taniej będzie przywieźć posąg Bolesława Bieruta, który od lat znajduje się w Galerii Sztuki Socrealizmu w Kozłówce.

I chociaż gust i wyrobienie plastyczne przeciętnego obywatela naszego kraju jest takie, że w większości nie odróżni wizerunku Platona od jednego z braci Marx, w tym przypadku trudno o trafniejsze porównanie.

Chodzi o pomnik, który w lipcu 1979 r. z wielką pompą odsłonił I sekretarz PZPR Edward Gierek. Na 35-lecie PRL monument stanął u wjazdu do robotniczej dzielnicy Lublina, Kalinowszczyzny. Pomnik składał się z figury na postumencie (łączna wysokość 8,5 m) i umieszczonego za nią parawanu na dwóch cokołach. Postać stojąca, w długim płaszczu zapiętym pod szyją, w lewej ręce trzymała prostokątną teczkę, prawą miała lekko przesuniętą ku tyłowi.

Na wizualizacjach pomnika Kaczyński wygląda niemalże identycznie, właściwie brakuje mu tylko teczki. Część komentatorów uważa, że śp. Lech Kaczyński wygląda jak Kim Dzong Un. Wbrew pozorom projekt nie powstał w Pjongjangu, jego autorami są Piotr Prus i Maria Marek-Prus. Ciężko stwierdzić, co było inspiracją dla małżeństwa artystów, które postanowiło przedstawić postać zmarłego prezydenta akurat w takiej formie. Zeby spróbować wziąć w obronę projekt rzeźby byłego prezydenta i powiedzieć, że postać w płaszczu przywodzi na myśl agenta FBI Foxa Muldera z „Archiwum X”, granego przez Davida Duchovnego, albo Neo, bohatera „Matrixa”, w którego wcielił się Keanu Reeves, trzeba by mocno zmrużyć oczy i wypić litr samogonu. Za przeproszeniem, z gówna bata nie ukręcisz.

Z ciekawości zajrzałam na stronę pracowni artystów odpowiedzialnych za to dzieło. W portfolio można znaleźć makiety z brązu, tablice pamiątkowe, statuetki i medale, pomniki i sztukaterie. Wśród klientów figurują między innymi kilka parafii i Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Najbardziej mi się spodobała miedziana kura, wykonana dla Jarmarku Jagiellońskiego w Lublinie. Też duża, ma 3 m wysokości. W dodatku samojezdna.

Monumentalny Kaczyński niestety samojezdny nie jest i trwać będzie przy CSK mocno utrwalony w swoim istnieniu, osadzony w gruncie i bezsensie głęboko i solidnie.

• • •

Pomnik ma zostać odsłonięty 18 czerwca, w rocznicę urodzin braci Kaczyńskich.

Ci najzłośliwsi wieszczą, że były Staliny, są Kaczyny, ale spokojnie, odjaniepawli się.

Pomniki bohaterów ustroju socjalistycznego zostały zdemontowane i w najlepszym wypadku obrastają dziś kurzem w magazynach. Jak będzie z pomnikami reżimu pisowskiego, czas pokaże.

Ale historia ma to do siebie, że lubi się powtarzać. Nieraz jako groteska.

IDALIA DUBICKA

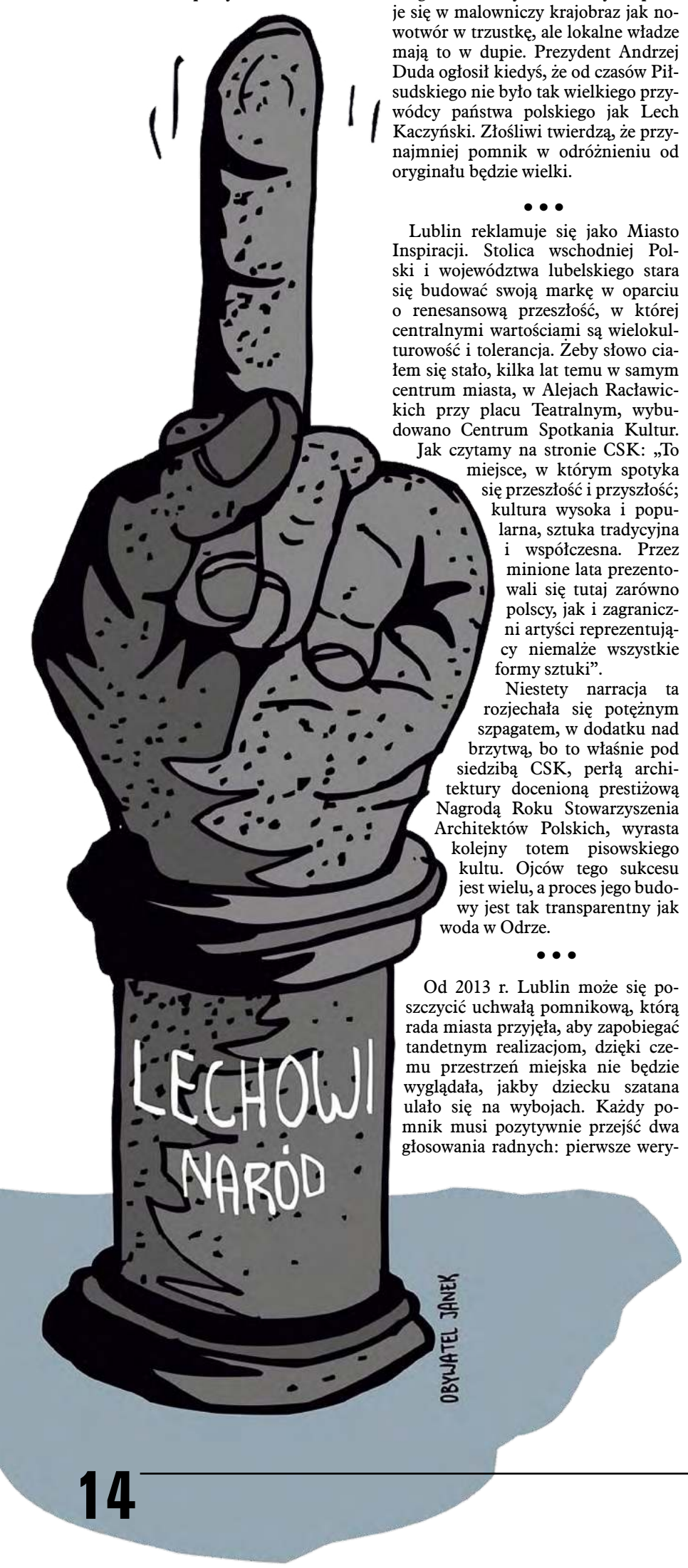

Rysunki OBYWATEL JANEK

eprasa.pl 2009477540

Popiół i piwo

Mentzen do Arabii Saudyjskiej!

Rys. OBYWATEL JANEK

Mamy za sobą finał piłkarskiej Ligi Mistrzów. Po bardzo przeciętnym meczu Manchester City wygrał z Interem Mediolan 1:0, a sędziował Polak Szymon Marciniak.

Niewiele brakowało, a nie musielibyśmy się zastanawiać, czy Marciniak dobrze wywiązał się ze swojej roli, czy nie. Polski sędzia wziął udział jako prelegent w imprezie organizowanej przez jednego z liderów skrajnie prawicowej, nacjonalistycznej i ksenofobicznej partii Konfederacja Wolność i Niepodległość Sławomira Mentzena. Sprawa wzbudziła duże kontrowersje.

Udział sędziego w konferencji organizowanej przez współprzewodniczącego partii głoszącej antysemickie i antyeuropejskie hasła nagłośniło walczące z dyskryminacjami stowarzyszenie „Nigdy Więcej". Zainteresowała się tym UEFA, a nad Szymonem Marciniakiem zawisło widmo wykluczenia go z sędziowania finałowego meczu Ligi Mistrzów.

Podczas konferencji Marciniak mówił o motywacji niezbędnej do tego, aby dotrzeć na szczyt (tytuł wydarzenia brzmiał „Everest"). Nie słuchałem jego wystąpienia, ale ponoć nie było w nim politycznych motywów. Na zakończenie sędzia Marciniak demonstrował swój pokaźnych rozmiarów medal, otrzymany za prowadzenie finałowego meczu mistrzostw świata w Katarze, i rozdawał autografy. Fakt, że z mównicy nie potępił Żydów, gejów, Tuska i Unii Europejskiej, nie zmienia faktu, że Mentzen, który jest sprawnym propagandystą, nadal wykorzystuje jego obecność na imprezie do popularyzowania własnej osoby i partii, którą reprezentuje.

UEFA zareagowała szybko i poinformowała, że uważnie bada sprawę, ponieważ stanowczo odrzuca wartości promowane przez Konfederację Mentzena.

Wyrzuty sumienia

Wiele można (i trzeba) zarzucać włodarzom europejskiej centrali piłkarskiej, ale rzeczywiście walczą z wszelkimi przejawami rasizmu, homofobii czy poniżania kobiet. Zanim działacze UEFA zdążyli przeanalizować udział Marciniaka w wydarzeniu „Everest", sam sędzia prędziutko wydał oświadczenie, w którym stanowczo odciął się od haseł Konfederacji, zapewnił, że szanuje wszystkich ludzi niezależnie od ich narodowości, nie ma nic przeciw gejom i w ogóle prosi, aby nie łączyć go z Konfederacją. Warto zacytować fragment tego oświadczenia: „Chcę wyrazić moje najgłębsze przeprosiny za moje zaangażowanie i wszelkie przykrości lub szkody, które mogło ono spowodować. Po refleksji i dalszym dochodzeniu stało się oczywiste, że zostałem poważnie wprowadzony w błąd i całkowicie nieświadomy prawdziwej natury i powiązań wydarzenia. Nie wiedziałem, że było ono związane z polskim ruchem skrajnej prawicy. Gdybym był tego świadomy, kategorycznie odrzuciłbym zaproszenie. Ważne jest, aby zrozumieć, że wartości promowane przez ten ruch są całkowicie sprzeczne z moimi osobistymi przekonaniami i zasadami, których staram się przestrzegać w życiu. Mam wyrzuty sumienia, że mój udział mógł być z nimi sprzeczny".

Posypanie głowy popiołem przez Marciniaka (choć mogło zostać dokonane lepszą polszczyzną) okazało się skuteczne, bo nie odsunięto go od prowadzenia finału Ligi Mistrzów, w którym spisał się tak jak piłkarze Manchesteru City i Interu Mediolan, czyli przeciętnie. Popełnił kilka błędów, które jednak nie wypaczyły wyniku spotkania. Na pewno nie był to tak znakomity jego występ jak w finale mistrzostw świata. A po udziale w wydarzeniu „Everest" zapewne uważniej będzie się przyglądać, kto i dokąd go zaprasza. Zwłaszcza jeśli będą go zapraszać na piwo.

Mała piwiarenka

Podczas zwiedzania Monachium obowiązkowym punktem w programie oprócz odwiedzenia ratusza, starej i nowej Pinakoteki oraz rezydencji rodu Wittelsbachów jest wizyta w piwiarni HB. Byłem tam, kiełbaski jadłem, piwo piłem. Prawdę mówiąc, piwo bardziej mi smakowało w Czechach, a białe kiełbaski w Poznaniu. O polityce w piwiarni HB nie rozmawiałem, ale w tym sławnym obiekcie politykowano często i nic dobrego z tego nie wyszło.

Piwiarnię HB na początku XX w. odwiedził Włodzimierz Lenin, przez jakiś czas mieściła się w niej zresztą siedziba bawarskiej partii komunistycznej. Najgłośniej jednak jest o Hitlerze, który tam właśnie startował do politycznej kariery i wygłaszał przed piwoszami swoje przemówienia, w tym to najsłynniejsze „Dlaczego jesteśmy antysemitami".

Kto jeszcze pamięta Polską Partię Przyjaciół Piwa (PPPP)? Na fali powodzenia telewizyjnego programu satyrycznego „Skauci piwni" powstało najpierw stowarzyszenie, a w grudniu 1990 r. partia. Rozczarowanie transformacją ustrojową sprawiło, że w wyborach parlamentarnych w 1991 r. oryginalna partia, startująca pod hasłem zastąpienia picia wódki piciem piwa, wprowadziła do sejmu 16 posłów. Wkrótce podzieliła się na dwie frakcje: duże piwo i małe piwo, część posłów przeszła do innych ugrupowań, wreszcie zrezygnował przewodniczący jej satyryk Janusz Rewiński, a na czele resztek PPPP stanął agresywny antysemita Leszek Bubel. To był koniec partii, ale jednocześnie wyraźny sygnał, że w momencie społecznych zawirowań ktoś spoza głównego nurtu polityki może osiągnąć sukces. Zwłaszcza proponując piwo.

Wniosek z tego jest oczywisty: przy piwie skutecznie się robi politykę, zwłaszcza odwołującą się do radykalnych haseł. Nie wiem, czy Sławomir Mentzen był w piwiarni HB i tam nad kuflem jasnego piwa i talerzem z bawarską kiełbaską doszedł do takiego wniosku, czy wyniósł tę wiedzę z książek, a może podpowiedziała mu to intuicja. W każdym razie rozpoczął cykl imprez pod hasłem „Piwo z Mentzenem". To starannie wyreżyserowany polityczny stand-up z elementami koncertu rockowego i biesiady piwnej. „Piwo z Mentzenem" jest bardzo chętnie i licznie odwiedzane, zwłaszcza przez młodych mężczyzn, czyli elektorat, w który celuje Konfederacja.

Pod przykrywką rozrywkowej imprezy przemycane są

hasła Konfederacji, które kiedyś sam Mentzen zdefiniował w pięciu punktach: Polska bez Żydów, bez homoseksualistów, bez aborcji, bez podatków i bez Unii Europejskiej.

Prędko nazwano je piątką Konfederacji lub piątką Mentzena, na wzór piątki Kaczyńskiego. Sam Mentzen przedstawiany jest podczas piwnych spędów jako mocny człowiek, który potrafi nawet wpływać na skład sędziowski piłkarskiej Ligi Mistrzów. A wiadomo, mocnego człowieka nam potrzeba, bo ten, który dotychczas za takiego się uważał, stracił pełną kontrolę nawet nad własnymi posłami. I tu właśnie przydaje się Mentzenowi „sprawa Marciniaka".

Miliony za gwizdanie

To jeszcze nic pewnego, ale w światowych mediach pojawiła się informacja, że Szymon Marciniak, czyli – jak bywa określany – najlepszy piłkarski sędzia świata, otrzymał lukratywną propozycję z Arabii Saudyjskiej. Mógłby pójść w ślady Cristiana Ronalda i Karima Benzemy, przy czym oni zarabiają gigantyczne pieniądze za kopanie piłki, a on miałby zarabiać fortunę za gwizdanie im podczas tego kopania. Fundusz inwestycyjny, który ma pod kontrolą saudyjski futbol, zaoferował ponoć Marciniakowi kilka milionów dolarów za sezon. Takich pieniędzy arbiter z Płocka jeszcze nigdy nie zarobił. Po piłkarskich mistrzostwach świata jego konto wzbogaciło się o niespełna 100 tys. dolarów (w tym 10 tys. za sam mecz finałowy).

Za występ podczas imprezy Mentzena zainkasować natomiast miał – jak zdradził Roman Kołtoń w programie „Cafe Futbol" na antenie Polsatu Sport – coś około 6 tys. euro. W porównaniu z tym, co mógłby zarobić u Saudyjczyków, to nędzne grosze. Inna sprawa, że piłkarscy sędziowie są bardzo kiepsko opłacani. Oczywiście każdy zwykły obywatel skakałby z radości, gdyby oferowano mu 10 tys. dolarów za dwie godziny roboty, ale w porównaniu z tym, ile zarabiają piłkarze i trenerzy, to nędzne grosze.

Bunt w szatni

Nawiasem mówiąc, kiedyś na futbolu bogacili się tylko właściciele klubów. Po wejściu w życie prawa Bosmana, kiedy to decyzją Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej każdy piłkarz po ukończeniu kontraktu zostawał „wolnym człowiekiem", milionerami stali się piłkarze. Trenerzy i menedżerowie byli przy nich biedakami, a wiadomo, że w świecie, w którym żyjemy, bogaci dyktują warunki. Trudno było utrzymywać dyscyplinę w klubach. Pierwszy zbuntował się francuski trener Arsenalu Londyn Arsène Wenger, który wymógł na władzach swojego klubu, że jego pensja nie może być niższa od zarobków najlepiej opłacanego zawodnika. W ślad za nim poszli inni. Nawet w naszej żałosnej Ekstraklasie zarobki szkoleniowców znacznie odbiegają od średniej krajowej. Teraz czołowi trenerzy pławią się w luksusach, a tylko patrzeć, jak dołączą do nich sędziowie.

Budowanie wizerunku

Saudyjczycy stawiają jednak Szymonowi Marciniakowi warunek: zapłacą mu miliony, ale chcieliby mieć polskiego sędziego na wyłączność. Fakt, że nie mógłby sędziować meczów Ekstraklasy, Marciniak pewnie by przebolał. Najprawdopodobniej jednak straciłby uprawnienia sędziego międzynarodowego FIFA, chyba że nowi pracodawcy zgłosiliby go do futbolowej centrali jako swojego przedstawiciela, co jest raczej wątpliwe. Ale jeśli 6 tys. euro za występ u Mentzena jest atrakcyjne dla sędziego, czy zdoła się oprzeć milionom Saudyjczyków?

Od pewnego czasu Arabia Saudyjska jest bardzo aktywna na transferowym rynku piłkarskim. Mają już Ronalda i Benzemę, ponoć bliscy są sprowadzenia Francuza N'Golo Kantégo, mówi się też o zakusach na Roberta Lewandowskiego. Tylko z Leo Messim im się nie udało, mimo astronomicznych sum za transfer (podobno miał to być nawet miliard dolarów za dwa sezony). Argentyńczyk zdecydował się na wyjazd do amerykańskiej ligi MLS, gdzie zagra w słabiutkiej drużynie Inter Miami, której współwłaścicielem jest legendarny piłkarz Manchesteru United i reprezentacji Anglii David Beckham. Królestwo Arabii Saudyjskiej wpisało najpopularniejszy sport do swojego programu budowania wizerunku w świecie. Jego zwieńczeniem, podobnie jak to było w przypadku Kataru, ma być organizacja u siebie mistrzostw globu. Koszty w tym wszystkim są mało istotne.

A co z aborcją?

To, co szkodziło Marciniakowi w Europie i z czego musiał się gęsto tłumaczyć przed UEFA, w Arabii Saudyjskiej przyjęto by z uznaniem. Niemal cała piątka Mentzena pasuje im jak ulał: kraj bez Żydów, bez homoseksualistów, bez Unii Europejskiej i bez podatków (w Arabii nie obowiązuje podatek dochodowy). Mały kłopot jest z aborcją, bo w tym ortodoksyjnym muzułmańskim kraju przepisy pod tym względem są odrobinę łagodniejsze niż w ojczyźnie Marciniaka i Mentzena. Aborcja jest dozwolona w przypadku uszkodzenia płodu.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – honorowy redaktor naczelny,
Waldemar Kuchanny – redaktor naczelny,
Edyta Baker, Małgorzata Daniszewska, Idalia Dubicka, Bożena Dunat, Robert Jaruga, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Łukasz Piotrowicz, Andrzej Sikorski, Izabela Szolc, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Paweł Krokodyl Ferenc (grafika, DTP).
WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.
ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.
DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL:
NIE@redakcja.nie.com.pl
Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji.
Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.
DRUK:
Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl
„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7^{00}– 17^{00}. (koszt połączenia wg taryfy operatora).
prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl
Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00
Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0
Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
Numer zamknięto: **str. 1–16 – 14.06.2023 r.**

eprasa.pl 2009477540

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

– Pięciu – usłużnie powtórzył Krzysztof Sobolewski, sekretarz generalny matki partii. – Błaszczak, Gliński, Kowalczyk, Sasin…

– To czterech, a nie pięciu.

– Jest jeszcze Morawiecki, też przecież jakby wicepremier… – Gensek uśmiał się z własnego dowcipu.

Ale Jarosław Kaczyński nie był dziś w nastroju do żartów.

– Czterech to nie najgorzej – zamyślił się. – Polska to duży kraj, musi więc mieć liczny rząd, a w licznym rządzie może być czterech wicepremierów.

– Kłócą się, zazdroszczą sobie nawzajem, skaczą do oczu, podkradają się, skradają. Do tego Ziobro i Duda. Bałagan, chaos i bardak. – Sobolewski skończył wyrazem w obcym języku.

– Co radzisz?

– Zabrać im zabawki! Wkroczyć mocniej do gry! Zapowiedzieć, że koniec z bałaganem. Zagrozić degradacją.

– Nie uwierzą… – zmartwił się prezes. – Tłuste koty nie mogą sobie wyobrazić pustej miski.

Sekretarz generalny wzruszył ramionami.

– No to przewalimy wybory – westchnął.

– Przewalimy, czyli sfałszujemy?

– Przewalimy, czyli przegramy!

Cisza, która zapadła po czasowniku „przegramy", była ciężka jak ołów.

– Kolana mnie bolą… – jęknął Kaczyński, żeby ją przerwać. – Chodzić nie mogę, a i siedzieć mi niewygodnie. Jak ja mam ich wszystkich przywołać do porządku?

Z wewnętrznej kieszeni marynarki Sobolewski wyjął złożoną na czworo kartkę papieru.

– Wszystko tu napisałem – rzekł i uśmiechnął się diabolicznie.

Prezes założył okulary, ale natychmiast je zdjął i machnął ręką.

– Powiedz to, co napisałeś…

– Tu jest napisane – zaczął z zapałem sekretarz generalny Prawa i Sprawiedliwości – że jak nie przestaną fikać, to nasza kochana ruska komisja uzna ich za szpiegów i będą mogli kandydować do Dumy, a nie do sejmu.

Żeby efektownie skończyć wypowiedź, Sobolewski zaklął:

– Do diaska!

Prezes partii chciał powiedzieć coś o jakości jej sekretarza generalnego, lecz przeszkodził mu w tym nieznośnie rwący ból prawego kolana.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA wpadła w nastrój wspomnieniowo-rodzinny. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** też wspomina, ale nie rodzinnie.

Ilust. KRZYSZTOF OLEJNIK

Daniszewska: – No bo najlepiej się zna, co się wspomina. Z odległości. Czasowej oczywiście. Tak ja znam Pierwszą Dywizję.

Wołk-Łaniewska: – Ze wspomnień? Nie jesteś nieco za młoda?

– Nie mówiłam, że z własnych. Wyobraź sobie, Wołku, kiedy mama jechała do Studzianek, zawsze była wzruszona. Pewnego dnia zabrała mnie ze sobą. Potem patrzyłam, jak moja matka i Wojciech Jaruzelski rzucali się sobie w ramiona.

– To ci zazdroszczę. Też bym się załapała na jakieś Studzianki. Ale to już nie wróci.

– Jak na to wpadłaś?

– À propos tego, co się nie wróci: Golimont kazał mi powiedzieć, że 18 czerwca jest setna rocznica urodzin Szymona Szurmieja. Uwielbiałam faceta. Już takich nie robią.

– To prawda.

– Pamiętasz, jak śpiewał „Małgorzatkę"?

– Jaką?

– Godną uwielbienia.

– To o mnie?

– Chyba nie. Bo tam dalej jest: „Umiała w cnocie trwać, / Nie chciała panom dać"…

– A nie, to rzeczywiście chyba nie o mnie.

– Bardzo pouczający tekst: „Niech sobie w cnocie kiśnie / I niech ją dunder świśnie, / Bo czego tak się bać? / Jak proszą, no to dać!". Tuwim, nawiasem mówiąc. Żydzi zawsze podkopywali ducha moralnego w narodzie polskim.

– Wiem coś o tym.

– À propos: zakochałam się w pośle Kalecie.

– Żyd?

– Wręcz przeciwnie. Duch moralny wcielony. Słyszałaś, jak pięknie mówił o zamordowanych plemnikach?

– Jakoś mi umknęło.

– Wiele straciłaś. Po tym, jak szpital z relikwiami JP2 zamordował kolejną ciężarną z troski o życie poczęte i Kotula z Lewicy zażądała minuty ciszy dla ofiar ustawy antyaborcyjnej à la Przyłębska, poseł Piotr Kaleta prężnym krokiem wybiegł na trybunę i ogłosił, że skoro posłowie wstali, żeby uczcić minutą ciszy „kobiety, które są już świętej pamięci" – czego jego partyjni koledzy zresztą nie zrobili – to teraz trzeba uczcić „bezimienne dziewczynki i chłopców, którzy zostali zamordowani przez swoich rodziców, dlatego że mieli odwagę powiedzieć: Mamo, tato, oto jestem"…

– A poseł Kaleta wstał?

– Owszem. Bo rwał się na trybunę, żeby mówić o pomordowanych plemnikach…

– Gest się liczy.

– Zmieniając temat: znowu zarwałam noc, oglądając spektakl pod tytułem „Aresztowanie Donalda Trumpa"…

– Zamknęli go w końcu?

– Na jakieś trzy minuty. Nawet mu wymazu do DNA nie pobrali ani mugszota nie zrobili.

– Co to jest mugszot?

– Zdjęcie z albumu Lombroso. Cały spektakl był dość zabawny, a najzabawniejsze jest to, że nikt go nie chce bronić. Przede wszystkim dlatego, że Trump nie słucha swoich adwokatów, a także z zasady im nie płaci. A niektórzy lądują w więzieniu i tracą prawo wykonywania zawodu, jak Michael Cohen, który pracował z Trumpem przez 12 lat, a potem dostał trzy lata za unikanie płacenia podatków i przekręty z finansowaniem kampanii.

– Tak, to może człowieka zniechęcić do współpracy.

– W każdym razie zarzuty są dość poważne w odróżnieniu od tych poprzednich, że zapłacił gwieździe porno za milczenie. Tym razem Trump, opuszczając Biały Dom, zabrał sobie 64 pudła tajnych dokumentów, dotyczących amerykańskiego programu jądrowego, dziur w systemie obronnym USA i sojuszników, a także planów militarnych na wypadek ataku zbrojnego na Amerykę. Uznał, że kwity są jego, i jak FBI przyszło ich szukać, kazał je schować w kiblu.

– I co, nie znaleźli?

– No właśnie znaleźli. Ale najbardziej w tym całym przedstawieniu ubawił mnie niejaki Marcos Jimenez, były prokurator federalny, który komentował całą tę aferę dla CNN. I ciągle powtarzał, że „Ameryka ma najlepszy system sądownictwa na świecie". Ameryka ma 5 proc. światowej populacji i 25 proc. światowych więźniów; 1,8 mln ludzi siedzi tam w pierdlu. Co trzeci obywatel USA ma na koncie areszt, skazanie albo osadzenie.

– No dobra, dość już tej propagandy…

– Jeszcze chwila. Przysięgli są prawniczymi ignorantami, którzy kierują się tym, czy lubią prokuratora, czy bardziej podoba im się obrońca, a obrońca jest taki, na jakiego cię stać, co oznacza, że biedni i niebiali mają zero szans na uniewinnienie, nawet jak są niepodważalne dowody ich niewinności. Afroamerykanie stanowią 13 proc. amerykańskiej populacji i 40 proc. amerykańskich więźniów. 2,5 tys. ludzi siedzi w celach śmierci. Najlepszy system na świecie… Kurwa, nawet ziobrowy jest lepszy.

– Teraz to już chyba przesadziłaś. Zawsze musisz mi zepsuć nastrój. Odpierdol się od Zbynia Ziobry.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 2009477540